ROK 58 WE LWOWIE, 1 LIPCA 1936 R. Nr. 7

ŁOWIEC

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Z XXXV ZJAZDU ŁOWIECKIEGO WE LWOWIE



PREZYDJUM I CZĘŚĆ UCZESTNIKÓW WALNEGO ZGROMADZENIA M. T. Ł.

po zamknięciu obrad, dnia 31 maja 1936 r.

Siedzą od lewej: Marjan Chrzanowski, Wojciech hr. Gołuchowski, Alfred Sander, Albert Mniszek, Włodzimierz hr. Dzieduszycki, Juljusz hr. Bielski, Andrzej Ks. Lubomirski, Witołd Ziembicki, Adam hr. Starzeński, Adam Sołowij, Stanisław Pieńczykowski. Stoją w dolnym rzędzie: Marjan Nerunowicz, Paweł Wiktor, Józef Błeszyński, Franciszek Piechowski, Edward Skowroński, Mieczysław Kruszewski, Alfred Knapp, Leon Teodor Skrzypek, Stanisław Madeyski, Ksawery Obmiński, Zygmunt Gronziewicz, Bronisław Welczer, Zdzisław Marmoross, Bogusław Longchamps, Janusz Trzcieniecki. W górnym rzędzie: Aleksander Ostrowski, Zbigniew Sander, Adam Wiktor, Tadeusz Sroczyński, Stanisław Korwin-Milewski, Marjan Dębicki, Stanisław Jaśkiewicz, Stanisław Mączewski, Leszek Jakliński, Wiktor Kornberger, Stanisław Zwoliński, Stanisław Longchamps, Tadeusz Marcinkiewicz, Wiktor Domański, Edward Schechtel, Adam hr. Bielski.

ADAM MAZUREK

Przed sezonem rogaczy

(Kilka uwag ze względu na ubiegłą zimę).

Spostrzeżenia, któremi pragnę się podzielić z Szanownymi Czytelnikami, odnoszą się zasadniczo do wschodniej części Małopolski, a ściśle do woj. tarnopolskiego.

Sądzę jednak, że można je uogólnić dla prawie całej Polski, gdyż przebieg tegorocznej zimy nie miał większych odchyleń. Zimę ubiegłą, ze względu na jej bezśnieżność i wysoką temperaturę, możemy zaliczyć do fenomenalnych, gdyż najstarsi ludzie nie pamiętają czegoś podobnego. Nie przeminęła ona bez dodatniego wpływu i to wybitnie dodatniego na zwierzostan a szczególnie na sarny. Wprawdzie doszły mnie słuchy, że tu i ówdzie sarny wczesną wiosną cierpiały na biegunkę, ale były to wypadki wszędzie tam, gdzie zimą dokarmiano nieodpowiednią paszą (stęchła koniczyna) i brakowało solanek. Obserwację szczegółową przeprowadziłem w południowych Miodoborach, w lesie własnym, w rewirze dzierżawionym (las chłopski) i w lesie sąsiada (większa własność, zwierzyny nie dokarmiano). Otóż na znanych mi (piszę znanych, gdyż w lesie spędzam bardzo dużo czasu) zwyż 30 rogaczy, w tym roku nie zaobserwowałem ani jednego typowego szpiczaka.

Wszystkie bowiem kozły mają przerośnięte rogi, o jeden rok, a nawet więcej. Wszystkie jednolatki wybiły na widłaka i to bardzo dobre widlaki, bo dochodzące wysokości do 18 cm, uperlone, z dość dużemi różami. Kilka sztuk zaznaczyło nawet na szóstaka dość wyraźnym wyrostkiem. Wszytkie dwulatki, którym należały się skromniejsze różki, paradują jako szóstaki, jak na inny rok średnie kozły trzyletnie, dość wysokie, rozłożyste, o długich wyrostkach, średnio uperlone.

Starszych kozłów w wymienionych lasach, z pewnych względów brak — przypuszczam jednak, że tego roku będą bardzo dobre i kto wie, czy nie należałoby się spo-

dziewać w tym kierunku rekordów. W lasach sąsiednich, przez które dosyć często wcześnie rano jeżdżę, obserwowałem to samo.

Spostrzeżenia, że tak powiem lornetkowe, uzupełniłem i potwierdziłem konkretnie. Mianowicie: w pierwszej połowie kwietnia byłem zmuszony zastrzelić kozła, (skomplikowane złamanie), w ciele był mały i mizerny, różki w scypule niezupełnie jeszcze wyrośnięte, gdyż końce uginały się pod lekkim naciskiem. Przepuszczałem, że będzie to dwulatek. Jakież jednak było moje zdziwienie, gdy po wygotowaniu przekonałem się, że to typowy roczniak, który powinien być szpiczakiem. Co do tego przekonałem się, że szósty ząb trzonowy nie wykłuł się z pod dziąsła.



Załączam fotografję i podaję wymiary tych rożków. Wysokość 14 cm, rozstawienie 11 cm, długość wyrostka przedniego 4 cm, obwód róż 14 cm a wokół rogów kilka paromilimetrowych pereł. Dany okaz opisałem dokładnie, ponieważ nie słyszałem dotychczas, żeby jednoroczny kozioł na wolności wybił szóstaka. Wprawdzie w roku 1934 widziałem dwa takie kozły w Równem, chowane w 45 pułku piechoty, ale tam sarny miały nadzwyczajne warunki, jak: duży wybieg, zabezpieczoną od wiatru stajnię oraz doskonałe żywienie (pasza treściwa — chleb).

Kozły te, jako drugie rogi, doszły: jeden fenomenalnego szóstaka a drugi również bardzo ładnych rogów mianowicie szóstaka-ósmaka. Wysokość rogów, gdy wyjeżdżałem, dochodziła 27 cm, ale wzrost nie był jeszcze ukończony. Jeden z tych kozłów złamał lewy róg, który zwisł mu koło oka, a po zrośnięciu, na złamaniu strzeliły w górę nowe wyrostki, co razem składało się na piękny okaz.

Powracając z tej małej degresji, dodam, że kozły w tym roku bardzo wcześnie, bo w pierwszej połowie marca zaczęły wycierać rogi, jak również niezwykle wcześnie beczeć.

Temi kilkoma spostrzeżeniami podzielić się pragnę z Szanownymi Czytelnikami, mając na względzie tych myśliwych, którzy nie mają możności zetknięcia się ze zwierzyną wcześniej i porobienia dostatecznych obserwacyj.

Apeluję więc, ażeby mimo zwrócenia uwagi na to, czy strzelany przez nich kozioł ma trzy wyrostki, brali także pod uwagę i inne cechy znamionujące kozła „godnego strzału i oblicza pańskiego". By po strzale, kiedy będzie zapóźno, nie żałowali zbyt młodej sztuki.

Ścianka rasztowiecka, powiat Skałat, 24 maja 1936.



ANTONI PISULIŃSKI

Krokodyl afrykański

Krokodyl afrykański jak i jego najbliżsi krewniacy z Ameryki, Indochin i Australji — to mieszkańcy krain par excellence — gorących. W całym pasie międzyzwrotnikowym kuli ziemskiej, gdziekolwiek tylko klimat posiada dwa kardynalne warunki dla jego bytowania, t. j. gorąco i wilgoć — tam z pewnością znajdziemy ten, lub ów gatunek tych wielkich jaszczurów.

Najwięcej posiada ich Afryka. Kontynent ten, który w granicach obu zwrotników zamyka ogromny obszar lądu z całą siecią rzek i olbrzymich jezior o klimacie — z małemi wyjątkami — tropikalnym, krył jeszcze niedawna w głębiach swych wód — wprost niewiarygodną ilość tych płazów.

W ostatnich czasach, gdy przedsiębiorczość białych ludzi zaczęła wszystkiemi możliwemi porami wciskać się do wnętrza czarnego lądu — a porami temi były ujścia rzek i rzeczek — w wielu okolicach przymorskich, płaza tego radykalnie przetrzebiono. W dolnym biegu Nilu niema go już oddawna. Natomiast im dalej w głąb kraju się posuwamy, tem występuje on coraz liczniej, a w niektórych zakątkach Afryki równikowej — jest go jeszcze i dziś nadmiar. Są to oczywiście okolice bardzo słabo lub zupełnie niezamieszkałe. Tam — rzadko niepokojone — dają się obserwować w ciągu dnia — gdy wygrzewają się gromadnie na piaszczystych ławicach lub skałach nadbrzeżnych, leżąc nieruchomie obok siebie, jak kłody drzewne.

W takich miejscach — jeszcze dziś możemy zobaczyć egzemplarze krokodyli tak potężnych rozmiarów, że miano potworów, jakiem chętnie darzymy te płazy, nie będzie czczym frazesem.

Na ogół w Afryce — krokodyl jest zjawiskiem bardzo powszednim — niemal tak, jak wszędzie ryba w wodach płynących lub stojących. Nie można sobie wprost wy-

obrazić rzek, jezior, a nawet bagnisk w tym kraju, gdzieby krokodyl się nie znalazł. Wyjątek stanowią jedynie rzeki górskie lub jeziora, wysoko ponad poziomem morza położone, ze względu na zbyt zimną wodę, co krokodylowi widocznie nie sprzyja.

Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że krokodyla — jakkolwiek jest wszędzie — łatwo wyśledzić. Zwłaszcza dla nowicjusza na terenie afrykańskim. Nic z tego. Jakkolwiek jest płazem ziemno-wodnym, rzadko we dnie na ląd wychodzi. Żywiąc się głównie rybami i innemi żyjątkami, które mu woda dostarcza, żywot swój przeważnie w tym żywiole spędza. Na ląd wychyla się tylko nocą — i to tam, gdzie czuje się zupełnie bezpiecznym.

Co prawda mają krokodyle swoje ulubione miejsca, które i w ciągu dnia odwiedzają, ale miejsca te leżą poza granicami stałego ruchu tubylców, względnie tam, gdzie się niemi nikt nie interesuje. Są to zazwyczaj ukryte zakątki z piaszczystemi, dobrze nasłonecznionemi ławicami, od strony lądu niedostępne, niezamieszkałe, zdala od brzegów położone wysepki, takież skały — wogóle miejsca, dokąd przedostanie się człowiekowi bez zwrócenia na siebie uwagi wygrzewających się lub drzemiących jaszczurów — jest utrudnione.

W okolicach, gdzie jedynym gościńcem, wiążącym oddalone od siebie wioski tubylcze — są wody, a ruch na nich znaczny, krokodyl rzadko kiedy w ciągu dnia pokazuje się na lądzie. Jeśli jednak czasem odważy się opuścić swój żywioł, który mu daje zupełne bezpieczeństwo, to skryje się tak umiejętnie pośród trzcin nadbrzeżnych lub innej roślinności, że nie łatwo go wypatrzeć nawet dla tubylca. A zawsze będzie blisko wody, aby za lada podejrzanym szmerem — w kilku raptownych ruchach, znaleźć się w jej nurtach.

Chcąc obserwować wygrzewające się do słońca krokodyle, trzeba uzbroić się w cierpliwość, która nie stoi w żadnym stosunku do cierpliwości tego jaszczura. Gdy się raz usadowił na ciepłym piachu, przeważnie głową zwrócony ku wodzie — może tak leżeć godzinami, nie zdradzając oznaki życia. Oliwkowo szare, wrzecionowate polana drzewne, poukładane rzędem — do przesuszenia! — Czasem jeszcze wypełznie z wody jeden lub drugi tego rodzaju kloc, zatrzyma się dłuższą chwilę wpół drogi, a sprawdziwszy, że znajdzie się tam jeszcze miejsce dla niego — układa się w ten sam sposób obok swych towarzyszy.

Mając dobre szkła (obserwacje takie można robić zazwyczaj z większej odległości), dostrzeżesz, że jedne sztuki mają paszcze zamknięte, inne otwarte i to tak szeroko, jak gdyby chciały szczęki swe i uzębienie poddać desynfekcyjnemu działaniu promieni słonecznych. Wedle wyjaśnień tubylców — takie rozdziawianie paszczy ma to na celu, aby udostępnić pliszkom, które nieraz spacerują po ich grzbietach, wybierając z pomiędzy fałdów skóry tkwiące tam pasorzyty — zaglądnięcie i pomiędzy zęby, i oczyszczenia ich z pozostałych, a rozkładających się resztek pożywienia. Pliszki więc odgrywają tu rolę wykłuwaczy.

Otwarcie paszczy — zdaniem tubylców — oznacza także, że jaszczur zapadł w sen głęboki, podczas gdy inny z zamkniętą paszczą drzemie tylko.

Taką samą — a może ważniejszą rolę od pliszek — odgrywa w życiu krokodyla czapla, zwłaszcza mała czapla biała. Jest to ten sam gatunek, jaki można nieraz widzieć na grzbietach słoni, nosorożców i bawołów. Ona nietylko oczyszcza go z pasorzytów, ale ostrzega również przed niebezpieczeństwem w czasie snu. Ostry krzyk zrywającego się do lotu ptaka — to dla krokodyla hasło: wstawać! A czapla, jako ptak, widzi dobrze i daleko. Więc krokodyle się nie śpieszą, bo wiedzą, że nieprzyjaciel jeszcze daleko.

I podnoszą krokodyle leniwie obłe swe cielska, wyprostowują — jak zaspane koty — grzbiety, dźwigają w górę leżące dotychczas na piasku brzuchy, by na swych krótkich, niezgrabnych nogach — powoli zagłębić się w wodzie.

Ten moment wyprostowania się i przygotowania do ruchu na nogach — daje nam dopiero całkowity obraz potężnego cielska tego jaszczura i wstrętne dla nas jego formy.

Gdy go zaś coś w czasie snu zaskoczy, a znalazł się trochę dalej od brzegu, to wykonuje wprost rozpaczliwe ruchy, aby jak najrychlej znaleźć się w swoim żywiole. — Rzuca się przytem konwulsyjnie, wywija ogonem, otwierając paszczę, to znów kłapiąc zębami, jakby dla nastraszenia niewidzialnego nieprzyjaciela. Choć posuwa się dość szybko, robi wrażenie istoty niedołężnej. Nie wątpię jednak, że gdyby w takiej chwili znalazł się człowiek na jego drodze — miałby się zpyszna. Jeśliby uszedł cało przed jego zębami, to z pewnością nie uchroniłby się od potężnego uderzenia ogonem i ewentualnego złamania żeber lub nogi.

Obserwując tego rodzaju obrazki — stwierdzić możemy jeden znamienny szczegół — a mianowicie, że wśród wylegujących się gromadnie krokodyli — a może ich być niejednokrotnie kilkadziesiąt na jednem miejscu — nie znajdziemy sztuk małych, ale same duże sztuki, mniej więcej ponad trzymetrowej długości.

Czy w takiej gromadzie są wszystkie jednej płci, czy też płci obie — nie miałem nigdy sposobności, aby się o tem przekonać. W każdym razie są to płazy w pełni dojrzałości; obok sztuk przeciętnej miary — prawdziwe weterany, niekiedy pięcio i sześciometrowe. — Gdzież się więc kryją mniejsze sztuki — młodzież, której musi być stokrotnie więcej — i ten narybek najmniejszy, jaki w setkach tysięcy wywodzi się rok rocznie? Gdzież są one — i dlaczego nie widać ich nigdy w pobliżu tak poważnego zgromadzenia?

Nasuwa się tu mimowolne przypuszczenie, że stosunek wyrośniętych jaszczurów do młodszej generacji własnej nie jest bardzo przyjazny, a nawet wrogi, jak to się dzieje wśród ryb drapieżnych, u nas np. wśród szczupaków. Młodsze zatem i słabsze opancerzeniem krokodyle, wolą się trzymać zdala od tak niebezpiecznego towarzystwa, nie wychodzą na ląd, kryjąc się przezornie w wodzie na płytszych miejscach wśród zarastającej te miejsca roślinności wodnej.

Ponieważ świeżo wyklute krokodylęta mają ciało całkiem miękkie i najłatwiej mogą się stać pastwą większych ryb a nawet własnych starszych braci i ojców — cały okres swej pierwszej młodości spędzają wśród matni roślin wodnych i innych wodorostów.

Jak opowiadają tubylcy z nad Zambezy, stare jaszczury polują z predylekcją na ten smakołyk, a każda samica ma dużo kłopotu z maleńką swoją dziatwą, aby po wykluciu (—) wprowadzić je (co następuje na lądzie) do wody i tam je dobrze ukryć. Dłuższy też czas czuwa w pobliżu tych miejsc, dopóki nie osiągną pewnych rozmiarów i sprawności ruchów i mogą już samodzielnie zdobywać pożywienie i chronić się przed niebezpieczeństwem.

Że ich w tym czasie ginie bardzo dużo, nie ulega wątpliwości, bo poza własną bracią, która je niszczy, oraz ryb drapieżnych — poluje na nie wiele ptaków wodnych i błotnych, j. np. czapla, bocian, pelikan — i inne.

Gdyby nie ta władza, kontrolująca liczbę urodzin krokodylowych, namnożyłoby się tyle tych potworów w wodach afrykańskich, że ani dla ryb, ani dla innych zamieszkujących te wody żyjących istot — nie byłoby już miejsca. Z wyjątkiem oczywiście hipopotama, któremu i największy krokodyl nie da rady. Wobec tego żyją — jak się zdaje — z sobą w zgodzie.

— — — — — — — — — — — — —

Jak wygląda krokodyl afrykański — tego chyba na tem miejscu poruszać nie potrzebuję. Jest on dobrze znany. Dość zaznaczyć, że dwudziestokrotnie powiększona nasza jaszczurka pospolita — da nam dostatecznie wierny obraz wyrośniętego płaza.

(C. d. n.)



LIŚĆ JAWORU

Mam ja pamiątkę — liść zasuszony
z drzewa, co pieśń mi śpiewało.
Był ten łzą moją listek karmiony
i serce pieśnią się śmiało.

Wyschły źrenice, pieśń wichry zwiały
i ścichły szumne odgłosy,
wiatr łódź mych losów rzucił o skały
i listek uschnął bez rosy.

Hej, dziś tam listku, twych braci roje
dumkę szumiącą znów nucą,
lecz nas obydwu tęskne łzy moje
ze snu martwego już nie ocucą.

Tylko ma dusza tam bardzo rada
leci na skrzydłach tęsknoty,
zbarczoną mewą pod drzewem pada
i słucha liści ramoty.

I wraca ona smutna, zbolała
w bezdusznych więzień swych mury,
w pieśń pól i borów wsłuchana cała,
w dzień mglisty, wraca, ponury.

I listek suchy, choć go nie roszę
ni łzy tęsknemi, ni pieśnią,
jak świeży zawsze na sercu noszę,
czas nie przykryje go pleśnią.

Bo tęskne serce, jak noc czerwcowa,
nigdy nie gasi łun zorzy,
zachodnia gaśnie, z wschodu lśni nowa
i już się pali świt choży.

Gdzieś tam w Karpatach jawor mych marzeń
szumi!... Ślę myśli doń gońca
i w zdroju drogich, gdy wraca, wrażeń
nużam mą duszę bez końca!

Albert Mniszek

A. GROETSCHEL

Z opowiadań starego myśliwego

Jasny, słoneczny — lecz niezwykle upalny dzień sierpniowy nieznacznie przekraczał już południe, gdy z kilku myśliwymi poprzedzanymi przez trzy doskonałe wyżły brnąłem w podmokłych torfiastych łąkach północno-wschodniej Małopolski, prześladując zawzięcie kszyki i dubelty.

Każdy z nas dźwigał już na trokach po kilka do kilkunastu długodzióbów — zależnie od szczęścia łowieckiego i wprawy we władaniu dwururką, gdy silne znużenie poczęło ogarniać coraz bardziej nasze członki — a pot kroplisty coraz bardziej zraszał nam czoła. Psy, które z rana chodziły niezwykle bystro, coraz bardziej zwalniały tempo, dyszały ciężko — wywalając ozory i co chwilę zanurzały się w nieco zimniejszych strugach wody bagiennej i chłeptały chciwie ten niezbyt smaczny napój.

Chętnie więc przyjęliśmy propozycję jednego z towarzyszy, by przerwać łowy na czas największego upału, bo choć kszyki dotrzymywały w skwarnym upale niezwykle twardo, niepodobna było nadal polować nietylko ze względu na nas, lecz także na psy, które coraz słabiej wietrzyły.

Dotrzeć do suchego brzegu nie było łatwo, bagno bowiem ciągnęło się po paręset metrów na wsze strony, a żadnego drzewa w pobliżu nie było, prócz krzaków łozy, niskich i nikłych brzóz, a w dali krzaczastych olszyn. Wybraliśmy przeto stertę bagiennego siana, które złożono na podłożu ściętych krzewów i gałęzi, dało nam upragniony cień i nieco suchego miejsca tuż pod stertą.

Zaszeleściły papiery i stare gazety, z których dobywaliśmy nasz prowiant, zabulgotała gorzałka w manierkach i zwolna potoczyła się rozmowa myśliwska o dawnych latach, gdy na tychże błotach padało kilkakrotnie więcej długodziubów. Ten i ów wspominał po nazwisku dawnych wybitnych myśliwych, przytaczał ilość upolowanego przez nich ptactwa przy użyciu jeszcze kabzlówek i żmudnem ładowaniu ze skórzanego woreczka i nabijaniu

Dr. MICHAŁ MOYSA ROSOCHACKI

Toki głuszców w Styrji

20-go kwietnia 1936 roku wysiadam na dworcu wschodnim we Wiedniu. Podróż miałem wygodną, jadąc przeważnie sam w całym przedziale. Po sztywnej, prawie elegancko i bardzo czysto umundurowanej służbie kolejowej czeskiej, stanowi sympatyczny kontrast obsługa austrjacka. Ci konduktorzy, aczkolwiek mniej starannie ubrani — są weseli, chętnie wdają się w rozmowy z pasażerami, nawet wyższej klasy, a nawet handlują losami loterji kolejowej, upominając się u nielicznych pasażerów o kupno bodaj jednego losu.

Naturalnie pierwsze kroki we Wiedniu prowadzą myśliwego do składu broni znanej firmy „Johann Springers Erben". Znany mi od lat 35-ciu właściciel nie tai przede mną żalu, że od roku 1918 stracił zupełnie całą swoją polską klijentelę, którą cenił i szanował. Miejscowi myśliwi nowej broni obecnie nie wiele kupują, natomiast idzie dość amunicji i przeróbek. Toteż broń śrutowa, nawet ta najprymitywniejsza, ze zewnętrznymi zamkami, nie wykazuje zmian. W broni kulowej nie ma też zmian konstrukcyjnych. Natomiast bardzo chwali, w szczególności na grubą zwierzynę, sztucer repetjerowy Manlicher-Schönauer, kaliber 9,3 mm. Sztucer ten ostrzelany pociskiem H. Ładunek ten, o którym istnieje już cała literatura — której nie mogę tu streszczać — eksploduje w przedniej swej części. Tylna część pozostaje w całości i powoduje dlatego tak wielki wystrzał i dużo farby, tak ważnej i potrzebnej dla myśliwego. Ładunek płaszczykowy H, wprowadzony przez „Rheinisch-Westfälische-Sprengstoff-Aktiengesellschaft, Nürnberg" w roku 1934, jest używany we wszystkich kalibrach i uchodzi, pod względem użyteczności praktycznej za pocisk uniwersalny.

Przepraszając za tę dygresję balistyczno-rusznikarską, pragnę się podzielić jeszcze jedną wiadomością, tym razem z zakresu nowoczesnej hodowli. Sprawa ta sprawiła w tutejszym świecie myśliwskim prawdziwą sensację.

W Czechosłowacji, koło Bodenbach, nad Łabą, istnieje ogrodzony zwierzyniec Schneeberg, o obszarze około 1.000 hektarów. Dzierżawcą — notabene na lat 30 — tego rewiru jest p. Franciszek Vogt. Tenże sam p. Vogt miał w wiedeńskim klubie myśliwskim, wobec 120 członków i zaproszonych gości wykład z przeźroczami. Wywołał on tym wykładem jak i oryginalnym wieńcem 22-taka, zademonstrowanym równocześnie, w tutejszym świecie myśliwskim prawdziwą sensację.

P. Vogt, naczelny dyrektor jakiegoś wielkiego koncernu przemysłowego jest z zawodu chemikiem. Swoją głęboką wiedzę chemiczną wykorzystał on też na polu hodowli zwierzyny. Po przeprowadzeniu szeregu prób daje on jeleniom w swoim rewirze sztuczną karmę, w skład której wchodzą składniki, jakie posiadała naturalna karma nietkniętych siekierą puszcz i prastarych lasów w dawnych wiekach, kiedy to byki dwudziestaki i wyższe o wymiarach naprawdę potężnych, nie należały do rzadkości. Prelegent opowiadał, że zbiera też zrzuty, które też przyniósł ze sobą. Niektóre jelenie z jego zwierzyńca okazują korony już w trzecim roku życia. Ośm lat trwają odnośne próby. Dotychczasowy rozwój jeleni dowiódł, że nawet w lasach ubogich pod względem karmy, można wyhodować stan jeleni przewyższających jelenie karpackie, o wieńcach nawet rekordowych. Te same zabiegi dadzą się zastosować także w stosunku do sarn.

Vogt napisał też książkę wydaną przez ruchliwy zakład I. Neumann, Neudamm pod tytułem: „Neue Wege der Hege". Książką tą zasypał nakładca formalnie cały rynek wiedeński, tak, że można ją dziś oglądać we wszystkich księgarniach śródmieścia.

Niestety przyjechawszy do Wiednia późno wieczorem w samym dniu rzeczonego wykładu, było już zapóźno by poznać osobiście owego nowoczesnego hodowcę. Pozostała mi tylko możliwość oglądnięcia w naturze owych rekordowych wieńców. Trzeba je było przytem trochę poszukać, gdyż z klubu zabrano je ranem. Z pomocą telefo-

---

ladsztokiem. Narzekano, że obecnie osusza się bagna, by je zalesić, z małą korzyścią dla lasu i właściciela, gdyż rosną tam tylko liche porowate, niskie drzewa. o małej wartości technicznej, a ptactwo błotne cofa się coraz bardziej w inne okolice i ginie poezja i urok błotnych polowań z legawcem — zatem bodaj, czy nie najpiękniejszych.

Czas mijał szybko, znikły prowianty, flaszki włożono z powrotem do torb myśliwskich bez ożywczego płynu — upał nieco złagodniał, lecz nam powstać nie było łatwo, gdyż rozmowa przeszła w opowiadania, o dawnych łowach i różnych przygodach myśliwskich, przeżytych przez obecnych, tudzież ich znajomych.

Niezmiernie lubiłem te gawędy, zwłaszcza gdy je słyszałem z ust ludzi starszych, którzy z flintą w ręku przez dziesiątki lat przemierzali nasze lasy, łąki i pola. Otoczenie stwarzało także niezwykły nastrój, pogoda przepiękna, niebo jasne z niewielu białemi chmurkami — dookoła nas w odległości paruset metrów do kilometra sosnowe bory, odgrodzone od błót, smugami czarnych olszyn — potem zwarte partje łóz — a wreszcie czyste bagno, tylko gdzie niegdzie mały krzaczek łozy i tu i ówdzie nikła, marna brzózka. Powietrze drga w skwarze słonecznym, dokoła cisza i jakaś senność, którą potęguje tylko brzęk setek tysięcy muszek i syk koników polnych.

Gdzieś tam na skraju nad łozinami waży się w powietrzu swym charakterystycznym lotem błotniak, unosząc się nad bagnem, może dla łowów, a może dla rozrywki.

My zaś wciąż słuchaliśmy różnych łowieckich wspomnień, wreszcie jeden ze starszych myśliwych zapaliwszy świeżego papierosa, tak zaczął:

Było to przed około 30-tu laty. Późną jesienią polowaliśmy w niedużych lasach liściastych, otoczonych rozległemi polami na rogacza, lisa, zająca.

Majątek należał do adwokata X. który prawie całe życie spędził w dużem mieście — a wieś znał z letniska i nielicznych odwiedzin swej dalszej rodziny, zamieszkałej na wsi. Człowiek ogólnie szanowany, dorobiwszy się w swym zawodzie nieco grosza, zakupił na starsze lata nieduży majątek ziemski — zaczem po porzuceniu adwokatury, przedzierżgnął się w ziemianina.

nu i auta znalazłem wieńce te w pracowni preparatorskiej Edwarda Hodeka. Gustownie zremontowane, o czaszce spiętej niklowemi klamrami, umieszczone były na sztaludze w środku pracowni. Jest to nieregularny 22-tak, całkiem czarny, o pniach płaskich, w kształcie łopat. Rozpiętość nieszczególna, długość natomiast 110 cm i waga 14 kg (!). Wszystko razem 240 (!) punktów obliczonych wedle Nadlera. Z powodu braku miejsca w tym reportażu mogę tylko nadmienić, że pracownię Hodeka opuściłem dopiero po 3 godzinach. Z rezultatem mego studjum podzielę się z Czytelnikami kiedyś w osobnym artykule.

Ale nietylko nowe kierunki hodowli zwierzyny propaguje wiedeński klub myśliwski. Stowarzyszenie myśliwych urządza też imprezy myśliwskie dla myśliwych i turystów zagranicznych, a to na początek dla Francuzów. Jeden z najpoczytniejszych dzienników francuskich „Le Matin“ ogłasza następującą wycieczkę myśliwską po cenie franków francuskich 3.690 dla myśliwego, zaś 3.200 franków od głowy dla turystów, nie myśliwych. W czasie od 9 do 24 maja 1936 a więc przez dni 15-cie, będzie 50 myśliwych francuskich polować w Austrji. Będą oni rozdzieleni wprzód na małe grupy po kilku. W ten sposób będą oni polować na głuszce i cietrzewie (oczywiście na tokach! — uwaga autora) w Tyrolu, Karyntji, Styrji i Salzburgu. Po tygodniowem polowaniu zjeżdżają się wszyscy we Wiedniu. Tu przygotowuje Francuzom uroczyste przyjęcie Stowarzyszenie myśliwych austrjackich. Z Wiednia wyjeżdżają Francuzi tym razem już wszyscy wspólnie na dropie do Burgenlandu (dawne Węgry, okolica Pressburga).

Życząc francuskim myśliwym jak najlepszego spotkania, pozwalam sobie wyrazić obawę, że przyjadą oni już po tokach głuszców. Ze wszystkich stron nadchodzą wiadomości, że z powodu łagodnej zimy i ciepłej wiosny głuszce grały już w marcu. Obecnie (25 kwietnia 1936!) toki mają się ku końcowi. Koguty miejsc nie dotrzymują!

Odczułem to boleśnie we własnym rewirze, aczkolwiek względnie wysoko, bo 900 metrów n. p. m. położonym. W jednym rewirze, gdzie w latach poprzednich grało 6 do 10 głuszców, w tym roku jest ich zaledwie 4 a z nich tylko 3 tokuje. W drugiej gminie najlepsze 2 tokowiska są całkiem puste. Kur także mało widuję w tym roku.

A jednak, jak znakomicie zapowiadał się stan głuszców wedle jesiennych raportów. W samym jednym kompleksie w „Pfauerwald“, na obszarze nie przekraczającym 50 morgów widziano 30 (!) głuszców.

Ze szkodników, niszczących stan głuszców i cietrzewi zabito 5 lisów i 1 kunę leśną.

Dnia 25 kwietnia 1936 roku wychodzę o 3-ciej w nocy na pierwszy podchód w tym roku. Noc ciemna, niebo zachmurzone. Od czasu do czasu zalatuje śniegiem, tak, że chwilami jestem nim całkiem pokryty. Strzelec zasadził na wczorajszym zapadzie wieczornym 2 koguty w innym rewirze. Ale jeden z głuszców jest niepewny a drugi tokuje w gęstej świerczynie, tak, że go nie widać. Idę zatem do Pfauerwald. Opuściwszy wygodną drogę wzdłuż potoku, mijamy pole i pniemy się śladem dawnej ryzy stromo pod górę. Już przed 4-tą słyszę dwa grające głuszce. Zaskakujemy bliższego. Gra nad nami na lewo od ścieżki, którą posuwamy się pod górę. Wtem kaszlnąłem. Aczkolwiek cicho i w czasie pieśni, chociaż już przy końcu. Głuszec umilkł. Nie wiadomo, czy wogóle rozpocznie raz jeszcze i kiedy? A może — wobec tego, że robi się coraz później, zagra tylko tak krótko, że go nie będzie można zaskoczyć? Tymczasem drugi głuszec gra dobrze, choć daleko. Tego też zaskakuję w takt pieśni i udaje mi się go podejść na jakich 25 kroków. Widzę go teraz doskonale. Kogut wygląda wspaniale. Siedzi na starym modrzewiu, na bocznym, długim konarze. Strzelam. Głuszec stary spada z łoskotem na ziemię. Jest to mój pierwszy głuszec w tym roku.



W drugim miocie, panu D., zresztą dobremu myśliwemu, zbyt jednak gorączkującemu się do strzału — trafia się nieszczęście: oto z rudla sarn, w którym trzeci szedł rogacz, palnął dużą siutę; a stało się to w ten sposób, że na luce złożył się do rogacza (trzeciej sztuki), nim zdążył wypalić, rudel wpadł w mały gąszcz tuż przed linją się znajdujący — tam też nastąpiła mała zmiana wśród pomykających sarn, rogacz wysunął się na drugą pozycję, sarna pozostała trzecią. Pan D. nie zauważywszy tego, najspokojniej wyczekiwał trzeciej sztuki, no i wygarnął do siuty ledwo ukazała się na linji. Ta zwaliła się bez ducha na miejscu — zaś reszta towarzystwa sarniego znikła zdrowa w najbliższej grabinie.

Pan D. ujrzawszy co zaszło, strapił się niezwykle, lecz nie było żadnego wyjścia. Zbyt wielu było świadków — no i sarna leżała martwa na samej linji. Lecz optymizm pana D. wziął górę. Podkręcił dużego wąsa, powiódł jasnemi oczyma dokoła i lekki uśmiech osiadł mu na wargach. W tej chwili nadeszło kilku myśliwych z gospodarzem. Pan D. podszedł żwawo naprzeciw i zawołał: „Panie mecenasie, pan daruje, że bez zewolenia strzeliłem starą jałową siutę. Może to nieładnie z mojej strony, ale od szeregu lat sam osobiście odstrzeliwuję u siebie, stare jałowe kozy, gdy więc mi ta sztuka nadeszła, przez chwilę zapomniałem, gdzie jestem, przepuściłem nawet słabszego rogacza, by sprzątnąć to stare bezzębne pudło.

Gospodarz niezbyt ufnie spojrzał na mówiącego i rzekł: „Sarny w istocie byłoby mi bardzo żal, staram się bowiem stan tychże znacznie podnieść, a mam ich niewiele — ale jeśli to w istocie stara jałowa siuta, uważam, że wszystko w porządku. Ba — ale jedno pytanie — jak pan mógł poznań na dystans i w szybkim biegu z całą pewnością, że ma pan przed sobą starą jałową sztukę? Przyznam, że tego nie rozumię“.

„Panie mecenasie — odrzekł pan D. — od dziecka poluję, oko mam bystre i dużą rutynę. Daję panu słowo mecenasie, że ubitej kozie do pyska nie zaglądałem, ale dam chętnie konia z rzędem — jeśli jej nie brakuje bodaj kilku przednich zębów ze starości — ale chodźmy, zobaczymy“. Po tych słowach pan D. podsunął się szybko do tuż obok

WITOŁD ZIEMBICKI

MYŚLISTWO A MUZYKA

Ciąg dalszy.

XV.

„POJEDZIEMY NA ŁÓW...“

Jest to najpoważniejsza, — powiedzieć można k l a s y c z n a, — wśród naszych pieśni łowieckich. A przytem najbardziej „myśliwska“. Melodja w tempie marsza, odznacza się werwą i już sam jej charakter jest jakby wezwaniem do łowów. Odpowiadają temu słowa pierwszej przedewszystkiem zwrotki, powtarzającej się potem wciąż na kształt refrenu:

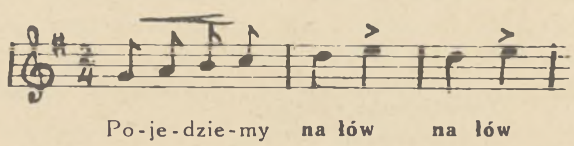
„Pojedziemy na łów, na łów,
Towarzyszu mój
Na łów, na łów, na łowy,
Do zielonej dąbrowy,
Towarzyszu mój...

Pieśń znana jest w paru odmianach, zaznaczających się zarówno w melodji jak w tekście poetyckim. Co do melodji, to obok innych różnic spotykanych, uderza przedewszystkiem różnica w ujmowaniu taktu drugiego (a zarazem i trzeciego, bo ten jest właściwie bisowanym taktem drugim). Odpowiadają mu słowa „na łów“. Oto dwie różne wersje:

Wersja pierwsza



Wersja druga



Której z nich należy dać pierwszeństwo? Jeśli zajrzyjmy do literatury muzycznej, przekonamy się, że niema w tym względzie jednolitości. Wśród poważnych nawet autorów jedni akceptują pierwszą, inni drugą wersję. I tak, w znanym zbiorze pieśni ludowych W a c ł a w a z O l e s k a[1]) spotykamy wersję pierwszą. Muzykę do zbioru tego układał, jak wiadomo, znakomity muzyk Karol L i p i ń s k i[2]). Tęsamą wersję rejestruje także K o l b e r g[3]). Wersję drugą przyjął m. i. G l o g e r[4]), R o g e r[5]), dalej znany pieśniarz G a l l[6]), spotykamy ją też u R ó ż y c k i e g o[7]).

Osobiście, jeślibym miał sąd wydać, przyznałbym pierwszeństwo raczej wersji pierwszej. Nietylko ze względu na to, że zbiór Wacława z Oleska jest dawniejszy od innych, wyżej wymienionych i nietylko dlatego, że muzykę układał taki znawca jak Lipiński. Dla mnie ów takt drugi w pierwszej wersji brzmi lepiej niż tenże takt w wersji drugiej. Brzmi on jakby n a w o ł y w a n i e. Jakby głos trąbki myśliwskiej, po takcie pierwszym, w którym następstwo tonów przypomina tętent koni *(po-je-dzie-my)*.

Cały tekst muzyczny w układzie Lipińskiego wraz ze słowami ze zbioru Wacława z Oleska przytoczyłem w poprzednim zeszycie „Łowca“ (Nr. 6, str. 110).

Ale i wersja druga może mieć swój sens, wyrażający się w specjalnym akcencie, jakby silniejszej podniety.

Dla osób, któreby się interesowały muzykologiczną stroną tej sprawy, przytoczę opinję autorytatywną, jakiej mi na mą prośbę udzieliła p. Zofja H o r o s z k i e w i c z ó w n a:

„Jedna i druga wersja jest dobra, a która lepsza, to zależy od wrażenia, jakiego się oczekuje.

Różnica między niemi jest taka, że w pierwszej melodja w drugim takcie schodzi na dół z **d²** na **h¹** o *tercję*, w drugiej postępuje do góry o 1 stopień *(sekundę)* z tonu **d²** na **e²**.

Rytm pierwszej wersji jest łagodniejszy i zachowuje właściwy charakter, to znaczy, że pierwsza część taktu (ćwierć) jest mocna, a druga słaba. W drugiej wersji pierwsza część taktu jest, jak zwykle, mocna, ale druga musi być akcentowana. W pierwszej wersji jest, istotnie, jakby nawoływanie i głos trąbki, — w drugiej akcent **e²** podnosi rytm słowa *„łów“* i wskazuje jakby radość z polowania, jakiej doznają myśliwi.

Melodja pierwszej wersji jest płynniejsza, bo postępuje mniejszemi krokami, w drugiej zatrzymuje się na tonie **e²**, który jest szóstym stopniem, a ten zwykle jest stopniem ruchu i wymaga spoczynku na piątym stopniu, więc powrotu na **d²**, albo postępowania w górę przez **fis²** na **g²**, który jest jeszcze silniejszym stopniem

[1]) W a c ł a w z O l e s k a, Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego, z muzyką instrumentowaną przez Karola L i p i ń s k i e g o, Lwów, 1833. Tu słowa na str. 64.

[2]) L i p i ń s k i K., Muzyka do pieśni polskich i ruskich ludu galicyjskiego, zebranych i wydanych przez Wacława z Oleska. Do śpiewu i na fortepian ułożył... Lwów, 1833. Stanowi tom osobny. Tu muzyka do pieśni „Pojedziemy na łów“ na str. 10. Tonacja **G-dur.**

[3]) K o l b e r g O., Lud, tom VI, Krakowskie, część II, Kraków, 1873, str. 210 (Nr. 404) i tom XII, Poznańskie, część IV, Kraków, 1879, str. 266 (Nr. 512). Tonacja **G-dur.**

[4]) G l o g e r Z., Pieśni ludu... Muzykę opracował Z. N o s k o w s k i. Kraków, 1892, str. 155 (Nr. 20).

[5]) R o g e r J., Pieśni ludu polskiego w Górnym Śląsku z muzyką... Wrocław, 1880, str. 39 (Nr. 70).

[6]) G a l l J., zob. wydanie litografowane w bibljotece Towarzystwa śpiewackiego „Echo“ we Lwowie.

[7]) R ó ż y c k i Aleksander, ABC, Szkoła na fortepian, Op. 50, str. 71. Tu pod nagłówkiem „Pieśń myśliwych (Melodja ludowa)“. Ułożona na 4 ręce, w tonacji **F-dur.**

---

leżącej sarny i nakrywszy nieznacznie palcami dolną szczękę odsłonił lekko górną wargę sarny. Ku ogromnemu zdziwieniu pana mecenasa w górnej szczęce nie było ani jednego zęba.

„A co — krzyknął na całe gardło pan D. — czy nie miałem racji, że to stara klempa, zaraz wiedziałem, że zęby będzie miała zjedzone, ba — że kilku nawet brakować jej będzie, ale żeby już ani jednego nie miała, to dalipan, że nawet nie przepuszczałem. Zatem panie mecenasie, naprawdę nie ma co żałować, to bydlę starsze jeszcze, niż mniemałem“. Rzekłszy to obrócił się żwawo do zwartego koła otaczających go myśliwych i uśmiechnięty, trjumfalnie spojrzał na towarzyszy. Twarze wszystkich pokraśniały w uśmiechu, tylko w oczach pojawił się na chwilę bardzo złośliwy wyraz.

Mecenas uspokoił się w zupełności — widocznie nigdy w przeszłości nie trudził się spojrzeć na górną szczękę przeżuwaczy.

spoczynku. Wprawdzie h^1 (III stp.), na który przechodzi potem melodja, jest również tonem spoczynku, choć słabszym, ale krok z e^2 na dół na h^1 jest kwartowy, nie tak płynny i melodja wyraża jeszcze bardziej żywość i radość i podkreśla znaczenie słowa **„łów"**. Krok ten jest trochę dziki.

Co do stylu zaś w drugiej części pieśni jest także postępowanie o stopień wyżej (przy słowach: *„na łowy"* i *„dąbrowy"*), z tego więc względu postępowanie w 2-gim takcie, także w górę, byłoby wskazane i dobre.

Wreszcie przejście na e^2 w drugim takcie drugiej wersji wymaga zmiany harmonji, t. j. akordu dla tej jednej ćwierci, co jest trochę ciężkie, szczególnie, że melodja jest żywa i utrzymana w szybszem tempie. Z tego względu znów pierwsza wersja lepsza.

Lipiński widocznie uważał, że płynniejszą melodję ma wersja pierwsza i nie zgadzał się może na zmianę akordu. Różycki stosuje się do wersji drugiej, ale bierze tempo wolniejsze, bo pisze w takcie 4/4 t. j. C.

Pierwszą wersję pamiętam z dziecinnych lat, bo śpiewaliśmy ją z innemi słowami:

Idą dzieci do szkół, do szkół,
O tatulu mój!
I ja także do szkoły
Pójdę z dziećmi wesoły,
O tatulu mój!
W szkole będę czytać, pisać,
O tatulu mój!
Nauczę się rachować,
Pana Boga miłować,
O tatulu mój!

Słów tych nauczyła nas ks. Leonowa Sapieżyna. Są one, jak mi się zdaje, chociaż pewna tego nie jestem, pióra ks. Izabeli z Flemingów Czartoryskiej, autorki „Pielgrzyma z Dobromila" dla dzieci. Podkładała ona słowa do różnych pieśni ludowych, jak n. p. „Pije Kuba do Jakóba", zmieniając treść:

Mówił Kuba do Jakóba
Bierz przykład z Michała.
Zawsze trzeźwy, wesół rzeźwy,
Kocha go wieś cała.
A kto w karczmie pije,
Tego we dwa kije,
Łupu, cupu, cupu, łupu,
Tego we dwa kije"... i t. d.

Może więc ta pierwsza wersja „Pojedziemy na łów" jest dawniejsza".

W tekście słownym znachodzimy takie n. p. różnice, jak w użyciu słowa *„gon"* zamiast *„łów"*, albo *„myśliwieczku"* zamiast *„towarzyszu"* i t. d. Sens pieśni jest mniejwięcej tensam wszędzie. Pierwsze strofy są czysto myśliwskie, mówią one, — poza refrenem — o zającu, sarnie i sobolu. W dalszych występuje na widownię „p a n n a" i pieśń deformuje się na tem tle, stając się z myśliwskiej romantyczno-obyczajową. Wygląda to na późniejszy dodatek. Szczegóły rozgrywki o zdobycz, wśród której po jednej stronie figuruje pospolita zwierzyna, a po drugiej „S o b ó l i P a n n a"[8]) — przedstawione są w różnych wersjach rozmaicie.

O właściwem pochodzeniu pieśni i jej dawności, niestety nie da się nic pewnego powiedzieć. Zasługuje bądźcobądź na uwagę, że tasama pieśń znajduje się w zbiorze pieśni słowackich, jak na to zwrócił uwagę Żegota P a u l i[9]). Tekst słowacki jest następujący:

Pojdeme my na lowy, na lowy,
Towariszu moj!
Na lowiczky, na lowy,
Pod ten hajik zeleny,
Towariszu moj!

Beżi zajac po poli, po poli,
Towariszu moj!
Pusti chrta po woli,
At zajaca dohoni,
Towariszu moj!

Beżi srna po poli, po poli,
Towariszu moj!
Pusti chrta po woli,
At tu srnu dohoni,
Towariszu moj!

Beżi sobol po poli, po poli,
Towariszu moj!
Pusti chrta po woli,
At sobola dohoni,
Towariszu moj!

Beżi panna po poli, po poli,
Towariszu moj!
Pusti chrta po woli,
At tu pannu dohoni,
Towariszu moj!

Uż sme wszecko zlowili, zlowili,
Towariszu moj!
I zajaca i srnu
I sobola i pannu
Towariszu moj!

Pod'me że sa deliti, deliti,
Towariszu moj!
Tobe zajac i srna,
A mne sobol i panna,
Towariszu moj!

Ac s'a ti kriwda deje, deje,
Towariszu moj!
Tobe wszecka zwerina,
A mne szwarna dewcina,
Towariszu moj!

Za Ż. P a u l i m[10]) podaję też treść podobną pownej gminnej pieśni serbskiej:

Lepo ti je rodie jablane!
Swe biserom i dragim kamenjem,
Ali ga je soko okrunio
Doletjutji u goru gledetji,
Gdi dwe brata itar lowak lowe:
Stari ji je bratac ulowio,
Ulowio srnu i koszutu,
A jelencze zlatjeni rogowa;
A mladji je bratac ulowio,
Ulowio Sosu zlatokosu.
Stari ji je mladjem goworio:
„Ajde brate, da lowak delimo".
A mladji je star'jem besedio:
„Na czast tebe srna i koszuta,
I jelencze zlatjeni rogowa,
A menika Sosa zlatokosa".

C. d. n.

[8]) Słów tych użył, jak wiadomo, W e y s s e n h o f f jako tytułu swej słynnej powieści.

[9]) Pauli Ż., Pieśni ludu polskiego w Galicji, Lwów, 1838, str. 171. Tam podane źródło.

[10]) Tamże, str. 173.

Ś. † P.

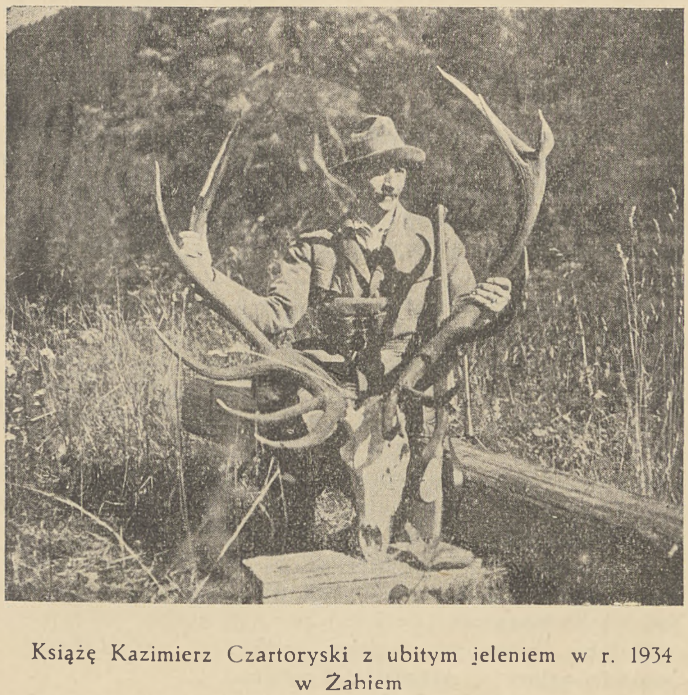
Ks. KAZIMIERZ CZARTORYSKI

Dnia 24 maja br. zmarł śp. Ks. Kazimierz Czartoryski. Z bólem mieszają się wspomnienia.

Czarny Czeremosz i jego zimne potoki, wysokie połoniny Czywczyna, Starostai, Czurusa, Łostunia, knieje pieniacka, poturzycka i żurawieńska, łowiska Zarzecza i Sokołowa, wspólne w górę wyjazdy, do których liczyliśmy już miesiącami naprzód dni, jak do szkolnych wakacyj, wielkie łowy dzicze, karpackie gody wiosenne i rykowiska i przemiłe chwile polowań na wodach, błotach i polach.

Tak wyraźnie w oczach staje Zmarły, gdy z hełmu Czywczyna, wysoki i prosty, niedawno jeszcze patrzał na lodową grań dalekiego Pietrosza rodniańskiego i białe żebra Czarnohory — tak żywo przypominają się dawniejsze chwile, gdy w Czarnohorze i górach Czywczyńskich na każdym kroku jeszcze trafiało się na świeże ślady wielkiej wojny, gdy Dżuwko „chodził" ze swoją bandą i trzeba było spać ze sztucerem w dłoni w rozwalonych stajach lub kolebkach, gdy włosy przymarzały do posłania z „foji" a podeszwy pękały od żaru watry. Zawsze zaradny, nie wymagający dla Siebie żadnych wygód, pełen prostoty, zżyty z przyrodą, rączy i gibki a spokojny, budził ś. p. Zmarły podziw orjentacją w terenie, niezawodnem okiem i ręką. Zdumiewał, gdy nieomylnie zabiegał przesmyki jeleniom i dzikom, gdy nie uchybił nigdy w najdrobniejszem zakonowi łowieckiemu, gdy na każdym kroku znać było w Nim myśliwego najwyższej szkoły i klasy, o własnym, najszlachetniejszym stylu.

Swą sprawnością i zmysłem łowieckim imponował hucułom, nieskorym do uznania i tak krytycznie patrzącym na każdy szczegół, tak niezrównanie a dyskretnie drwiącym z „nowych" myśliwych. O Nim mówili zawsze z podziwem, a kończyli słowami: „Sprawedływyj Kniaź".



Książę Kazimierz Czartoryski z ubitym jeleniem w r. 1934 w Żabiem

Trudniej o kogoś, ktoby, jak On całem jestestwem przeżywał emocje wielkich łowów; a przecież poświęcał pewne spotkania, aby ratować uwiązanego na drucie i skazanego na śmierć głodową półdzikiego psa wołoskiego. Umiał go przyhołubić, przyswoić w kilka dni i przywiązać do siebie. Św. Hubert nagrodził Go zaraz dwoma kapitalnymi wieńcami, których uratowany „Czurus" strzegł już w drodze do Żurawna.

Taki był myśliwy. A przy ogniu, w kolebie poznawało się u tego zwykle zamkniętego w sobie Olgierdowicza serce pełne miłości dla rodziny i ojczyzny, umysł głęboki, dochodzący do własnych pojęć i wznoszący się z każdym rokiem wyżej. Nieodparte było wrażenie, że człowiek ten, wyposażony z natury wybitnemi zdolnościami politycznemi prędzej, czy później odegra poważną rolę, że spełni o wiele więcej ponad swój obowiązek. I to jest właśnie najbardziej tragiczne w tej Jego przedwczesnej śmierci.

A zarodek jej twił już w Nim oddawna, od czasu służby na froncie włoskim, gdzie osłabił serce codzienną wspinaczką na obserwatorjum artyleryjskie. To osłabienie, któremu ulegał niekiedy przy całem wyrobieniu fizycznem i żelaznem napozór zdrowiu, wytrąciło Mu kierownicę samochodu z ręki i było przyczyną strasznego wypadku, w którym zginął człowiek głęboko wierzący, gołębiego serca, spokojny a gorący, wybitnie zdolny patrjota, świetny oficer, doskonały myśliwy, nieodrodny syn swego rodu.

P. L.

Korespondencje

Dnia 4 b. m. leśniczy zawiadomił mnie, że chłop z sąsiedniej wsi jest w posiadaniu sarny. Posłany przezemnie gajowy przywiózł ją, była to roczna sztuka, wyrośnięta w dobrej kondycji. **Ku mojemu zdziwieniu zauważyłem na głowie dwa guzy o wysokości 5 cm, w kształcie rogów (szpiczaka).** — Sarna trzymana przez leśniczego w pokoju, zupełnie jest oswojona, je z ręki, a ulubionem jej zajęciem jest wyskakiwanie na łóżko, ku rozpaczy gospodyni. Powyższy wypadek jako wybryk natury, podaję do łaskawej wiadomości.

Cześć św. Hubertowi! Józef Artwiński

Sprawozdanie za rok 1935/36.

Na podstawie spostrzeżeń i udzielonych mi informacyj z wiosną b. r. z przyjemnością stwierdzam znaczną poprawę w zwierzostanach powiatu, a w szczególności zajęcy i kuropatw. Dotkliwe straty, które zwierzyna nasza poniosła na skutek powodzi i niesprzyjających warunków atmosferycznych lat ubiegłych, — zdają się być w znacznej części powetowane, — do czego w znacznej mierze przyczyniły się: łagodna zima ubiegła, ciepła wiosna i wstrzemięźliwość właścicieli łowisk w urządzaniu polowań w ubiegłym sezonie.

O ile ilościowy przyrost drobnej zwierzyny powinien być celem każdego myśliwego hodowcy, — o tyle rozmnoża innej zwierzyny — a mam tu na myśli jelenia i sarnę, — powinna się odbywać pod ścisłą kontrolą, — a w razie nadmiernego przyrostu lub nieodpowiedniego stosunku płci, powinna być regulowana odpowiednim odstrzałem. — Stan jeleni w powiecie mieleckim w ostatnich latach wzrósł znacznie, stosunek zaś łań do byków jest nieodpowiedni, powodując stopniowy zanik wieńców, a poniekąd znaczne osłabienie rykowiska. Drugą zasadniczą kwestją spowodowaną nadmierną ilością łań w powiecie, są szkody, wyrządzane w kulturach leśnych, a przedewszystkiem na polach włościańskich. —

Skutki tych ostatnich z każdym rokiem dają się coraz bardziej odczuwać właścicielom łowisk.

Nadmierny stan sarn kóz w powiecie, o którym w poprzednich sprawozdaniach pisałem, wymaga w niektórych łowiskach odstrzału sztuk nadliczbowych i słabych, gdyż stan obecny prowadzi do zupełnej degeneracji. Podania o takie odstrzały hodowlane kierowane do władz Wojewódzkich, a zaopiniowane przez delegatów powiatowych, powinny być przychylnie załatwiane. — Niestety, podania takie — jak dotąd, natrafiają z reguły na znaczne trudności co w zupełności czyni wszelką hodowlę niemożliwą.

Przechodząc zkolei do spraw organizacyjnych powiatu, z przykrością stwierdzić muszę zupełny brak zainteresowania ze strony tutejszych myśliwych sprawami z organizacją związanemi. — Podział powiatu na okręgi delegackie przy równoczesnem mianowaniu nowych członków delegatów, napotyka dotąd na znaczne trudności, wynikające z obawy przed jakimkolwiek nowym obowiązkiem, a przedewszystkiem z braku zrozumienia potrzeby takiej organizacji.

W roku sprawozdawczym Starostwo ukarało winnych za wnykarstwo grzywną od 10—50 zł. w 5 wypadkach. Za kłusownictwo ukarano sądownie winnych w 14 wypadkach, z tych w 1 wypadku aresztem 4-tygodniowym — w 13 zaś wypadkach karę zawieszono.

Poniżej podaję zestawienie ubitej zwierzyny na terenie powiatu za rok 1935/36 z tych łowisk, które zwróciły mi wypełnione wykazy.

1. Dobra Fund. Ossolińskich, obszar 6.500 ha, zwierzyna łowna: rogaczy 2, dzików 5, zajęcy 57; szkodniki: lisów 5, jastrzębi 10, wron i srok 16. Razem 95 sztuk.

2. Przecław, St. hr. Reya, obszar 4.800 ha, zwierzyna łowna: jeleni byków 2, łań 5, rogaczy 5, zajęcy 50, kuropatw 116, słonek 5, różne 8; szkodniki: lisów 20, psów i kotów 120, wron i srok 200. Razem sztuk 531.

3. Rzemień, W. i A. Szaszkiewiczów, obszar 2.000 ha. zwierzyna łowna: jeleni byków 4, rogaczy 17, dzików 2, zajęcy 46, bażantów 21, kaczek 106, kuropatw 15, gęsi dzikich 4, cietrzewi 3, słonek 10, łabędzi dz. 1, różne 47; szkodniki: lisów 10, borsuk 1, wydr 1, jastrzębi 16, orły 2, czapli 18, różne 10. Razem sztuk 294.

4. Chorzelów, Karola hr. Tarnowskiego, obszar 2.000 ha. Zwierzyna łowna: rogacze 4, dziki 2, zajęcy 64, kuropatw 120, bażantów 11; szkodniki: jastrzębi 15, psy i koty 20, wron i srok 57. Razem sztuk 293.

5. Cyranka, A. Oborskiego, obszar 1.200 ha, zwierzyna łowna: jeleni 3, rogaczy 10, zajęcy, 50, kaczek 77; szkodniki: lisów 7, borsuki 1, wydry 2, psy i koty 51, jastrzębi, czapli, wron i srok 162. Razem sztuk 363.

6. Tuszów, prof. J. Włodka, obszar 4.900 ha, zwierzyna łowna: jeleni 4, rogaczy 10, dzików 7, zajęcy 22; szkodniki: lisów 16. Razem sztuk 59.

7. Wychylówka, dr. A. Franka, obszar 420 ha, zwierzyna łowna: rogaczy 1, zajęcy 20; szkodniki: lisów 1. Razem sztuk 22.

Antoni Szaszkiewicz
delegat P. Z. S. Ł. na pow. mielecki

Sprawy Towarzystwa

PROTOKÓŁ

Z WALNEGO ZEBRANIA CZŁONKÓW MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

odbytego w dniu 30 czerwca 1936 r.

Licznie zebrany Zjazd otworzył Prezes Juljusz hr. Bielski następującem przemówieniem:

Otwierając XXXV. Walny Zjazd Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, pragnę przypomnieć te chwile, kiedy sześćdziesiąt lat temu z inicjatywy ś. p. Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego w r. 1876 założono nasze Towarzystwo i przy tej sposobności na wstępie powitać myśliwych, którzy swą obecnością raczyli uświetnić naszą uroczystość.

Witam Pana Wojewodę Belinę-Prażmowskiego członka M. T. Ł., którego opieką zawsze szczycić się możemy, Pana Gen. Fabrycego Wiceprezesa Związku Polskich Stow. Łowieckich, hr. Adama Starzeńskiego, delegata Państwowej Rady Ochrony Przyrody i Prezesa Krakowskiego Oddziału M. T. Ł., P. Madeyskiego, delegata Wołyńskiego Tow. Łowieckiego i wszystkich tych, którzy przybyli na te nasze brylantowe gody.

Powitawszy obecnych, myśl moja zwraca się ku pamięci tych naszych członków i towarzyszy, których wydarła w ostatnim roku śmierć z pośród nas, powodując w szeregach wiernych członków Towarzystwa trudną do wypełnienia lukę. — Uczcijmy przez powstanie zasługi wzorowego myśliwego-hodowcy, świetnego organizatora swego powiatu, nieodżałowanego Kazimierza Wysockiego, czołowego myśliwego i wiernego druha Kazimierza Marmarossa, członka Wydziału i współpracownika „Łowca" Władysława Garapicha, znakomitego myśliwego i strzelca, członka Wydziału Henryka Preka. Temu św. Hubert uprosił piękną śmierć; jako prawy członek i wierny katolik a nawiedzony ciężkiem niedomaganiem serca, skonał w chwili, gdy się składał do grubego odyńca, trzymanego przez swe ulubione psy. Jak nie uczcić pamięci Romana Ujejskiego, członka Towarzystwa od pierwszej chwili jego założenia i zmarłych ś. p. A. Korasiewicza, Józefa hr. Koziebrodzkiego, Józefa hr. Tyszkiewicza, Kazimierza Ks. Czartoryskiego.

Złom rzuciliśmy na trumnę kryjącą zwłoki ś. p. Stanisława Piegłowskiego, którego towarzysze łowów zwykli byli nazywać zastępcą św. Huberta na ziemi i żałujemy tylu innych Towarzyszy i przyjaciół, którzy na zawsze odeszli.

Dziesięć lat temu obchodziliśmy Złote Gody, muszę zatem przejść najważniejsze fakty z tego okresu dzielącego nas od obecnych — brylantowych. Do nich zaliczam:

Dekret Pana Prezydenta R. P. z dnia 3 grudnia 1927 r. ustanawiający ustawę łowiecką, która walnie przyczyniła się do uporządkowania stosunków łowieckich w Rzeczypospolitej. Była ona w momencie uchwalenia najlepszą i najpostępowszą w środkowej Europie.

Wiec myśliwych 17 lutego 1927, pod przewodnictwem Prezesa Sądu Apelacyjnego Czerwińskiego uchwalający skuteczną walkę z kłusownictwem, a szczególnie z tym najstraszniejszym wrogiem wszelkiej hodowli — wnykarstwem.

Uregulowanie w roku 1929 stosunków z naszą siostrzycą Oddziałem Krakowskim, z którym łączą nas najsilniejsze i najserdeczniejsze węzły współpracy dla dobra łowiectwa małopolskiego. Duża to zasługa obecnego tu Prezesa Oddziału hr. Starzeńskiego, ś. p. Gen. Stillera i Dra Adama Lardemera.

21—23 czerwca 1929, byliśmy gospodarzami Międzynarodowych Zawodów Strzeleckich we Lwowie, które głośnym echem odbiły się w sportowej prasie europejskiej. Gdy się o nich mówi, nie można nie wskrzesić pamięci inż. ś. p. Adama Ebenbergera, długoletniego członka naszego Wydziału, a tak ofiarnego pracownika i duszy całych zawodów.

W roku 1932-gim złożyłem w ręce Gen. Sosnkowskiego Prezesurę Związku.

Nowelizacja Ustawy łowieckiej staje się koniecznym postulatem wskutek postępu życia. Świat myśliwski oczekuje zatwierdzenia jej przez Władze ustawodawcze. Jeżeli chwila jej uchwalenia uległa pewnej zwłoce, to gorącem jest pragnieniem całego naszego łowiectwa, by nowelizacja stała się znowu aktualną w niedalekiej przyszłości.

Jako 4-ty punkt porządku dziennego obrad, przewidzianą jest relacja o **zmianie statutu Związku,** który odstąpiwszy od pierwotnej zasady, że jest Związkiem Stowarzyszeń, przeinaczył się na Związek osób fizycznych. Zanim do tego punktu dzisiejszych obrad przystąpimy, pragnę w krótkich słowach omówić genezę Związku.

W roku 1921 w porozumieniu z prof. Domaniewskim, Referentem w Min. Roln. i kilku czołowemi postaciami świata łowieckiego, na Zjeździe we Lwowie dla uczczenia chwili połączenia trzech zaborów, postanowiono stworzyć jeden Związek Stowarzyszeń Łowieckich ideowych na całą Polskę. W następstwie czego Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich powstaje w dniu 27 lipca 1923 r.

W dobie obecnej przechodzimy w M. T. Ł. ciężkie chwile i to dwojakiej natury — materjalnej i moralnej.

Materjalnej, bo dużo członków uchyla się od obowiązków wziętych na siebie wobec Towarzystwa, moralnej — że tak mało reprezentantów młodzieży zapisuje się na członków i tak mało ich tutaj na sali. Panowie młodzi przejęci ogólnie panującym dzisiaj szałem rekordów, myślą że celem łowiectwa jest dużo strzelać i dużo zabijać. A my przecie jesteśmy zakonem św. Huberta i wysoko nasz sztandar dzierżymy. Muszę w tem miejscu raz jeszcze podnieść zasługi ś. p. Włodzimierza Dieduszyckiego, który umiał w nasze serca wpoić tę ideową pracę dla dobra i etyki łowiectwa małopolskiego, do dziś dnia tak gorącym ogniem w naszych sercach płonącym.

Jestem optymistą i mam po temu uzasadnione powody. Mienię się żywą kroniką M. T. Ł., od pierwszej młodości zaliczam się do członków, a 35 lat zasiadam w Prezydjum Towarzystwa. Ciężkie chwile przechodziliśmy już nieraz w Towarzystwie. Po świetnej Wystawie Krajowej w r. 1894, kiedy niczem nieuzasadniona i niezrozumiała apatja ogarnęła myśliwych Małopolski, gdy w r. 1897 na Walny Zjazd przybyło 17 członków na 308 zapisanych do Towarzystwa. Zdawało się, że sprawa Towarzystwa i „Łowca" jest przesądzoną. Wtedy to wyrzekł żyjący członek honorowy Ordynat Tadeusz Czarkowski-Golejewski te niezapomniane słowa: „Jest nas tu siedemnastu, ale nas stać by przyjąć na siebie obowiązek za resztę i niedopuścić do upadku Towarzystwa". Męskie to były słowa! I już w parę miesięcy liczyło Towarzystwo 701 członków, a 30 czerwca 1902 r. aż 1.098.

A wspomniany Zjazd Delegatów i Przyjaciół M. T. Ł. w lutym 1935 r. gdy nie dopuszczono nawet myśli o zwinięciu M. T. Ł. i wstrzymaniu wydawnictwa „Łowca".

Od lat dzierżę w mych rękach buławę Małopolskiego myślistwa, którą powierzyliście mi Panowie, i gdy patrzę dzisiaj na salę i widzę ją pełną, dodaje mi to otuchy i pozwala pogodnie spoglądać w przyszłość. Ten sam znicz i miłość łowiectwa z młodych lat, tli w mem sercu, a mam niezłomne i głębokie przekonanie, że nigdy nie damy upaść naszemu Towarzystwu.

Prezes powołuje do Prezydjum Wiceprezesa Andrzeja Ks. Lubomirskiego, Adama hr. Starzeńskiego, Włodzimierza hr. Dieduszyckiego i Dra Alfreda Sandera. Do sekretarjatu powołano Stanisława Longchampsa, inż. Zbigniewa Sandera i Dr. Edwarda Skowrońskiego.

Hr. Starzeński jako Delegat Państwowej Rady Ochrony Przyrody odczytał pismo gratulacyjne Prezesa tejże Rady, Prof. Władysława Szafera i pismo Oddziału Krakowskiego M. T. Ł.

Delegat Wołyńskiego Tow. Łow. p. Medeyski, złożył imieniem myśliwych wołyńskich serdeczne gratulacje.

Następnie odczytano telegramy gratulacyjne od: Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, — Prezesa Związku, Gen. Sosnkowskiego, — Członka Arcyks. Karola Olbrachta Habsburga, — Prezydenta miasta Lwowa, Wielkopolskiego Związku Myśliwych, — Wołyńskiego Twa Myśliwych, — Augusta hr. Krasickiego, — Edwarda hr. Mycielskiego, — Michała br. Moysy-Rosochackiego, — Wiceprezesa Oddziału Krakowskiego Dra Adama Lardemera, — Leona ks. Sapiehy, — Śląskiego Twa Łowieckiego, Adama hr. Stadnickiego, — br. Götza-Okocimskiego, Czołowego organu myśliwych Rzeszy „Deutsche Jagd" — Generała Maryańskiego, — Burzyńskiego, — Dyrektora Lasów Państwowych Szuberta, Edwarda Rudnickiego i t. d.

Zjazd uchwalił przez aklamację wysłać hołdowniczy telegram do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, następującej treści: XXXV. Walny Zjazd Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, obradując z okazji swojego 60-cio lecia, prosi by Pan Prezydent jako pierwszy Myśliwy Polski, raczył w dniu Swego Jubileuszu przyjąć wyrazy hołdu. Bielski".

Zjazd nadał przez aklamację godność członków honorowych Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego:

Juljuszowi hr. Bielskiemu; Ordynatowi Włodzimierzowi hr. Dzieduszyckiemu w uznaniu jego zasług położonych dla dobra łowiectwa i uczczeniu pamięci Jego Dziada, założyciela M. T. Ł., ś. p. Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego; Prof. dr. Witołdowi Ziembickiemu, którego 25-letnia działalność na polu piśmiennictwa łowieckiego schodzi się z dzisiejszą uroczystością; Adamowi hr. Starzeńskiemu, Członkowi Wydziału M. T. Ł. i Prezesowi Oddziału Krakowskiego za działalność organizacyjną i propagandową.

Członkowie honorowi serdecznie podziękowali za zaszczyt, a hr. Starzeński w swem przemówieniu podał do wiadomości Walnego Zebrania, że Oddział Krakowski nadał sekretarzowi tamt. Oddziału p. Stanisławowi Morawetzowi w uznaniu jego zasług, położonych dla dobra Oddziału i ideowego łowiectwa godność członka honorowego Krakowskiego Oddziału M. T. Ł.

Przyjęto punkt 2 porządku dziennego obrad, t. j. protokół z dorocznego Walnego Zgromadzenia M. T. Ł. z dnia 30 maja 1935 r. bez dyskusji.

Tak samo przy punkcie 3, przyjęto do wiadomości sprawozdanie z czynności Wydziału za rok ubiegły.

Punkt 4-ty obrad „Sprawozdanie finansowe wraz z sprawozdaniem Komisji rewizyjnej", które wygłosił Członek Leon Skrzypek, Zjazd przyjął do wiadomości.

Przy punkcie 5-tym zdał Dr. Skowroński sprawozdanie z dotychczasowego stanu zmiany statutu Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich i wobec związanej z tem konieczności zmiany statutu M. T. Ł., zaproponował specjalną komisję, do której Zjazd powołał pp.: Dr. Lardemera, Dr. Piechowskiego, Dr. Rosienkiewicza i Skowrońskiego z prawem kooptacji.

W sprawach zmiany statutu Związku zabierali głos: Prof. Schechtel, Chrzanowski i Dr. Sander, dając wyraz obawie, by M. T. Ł. zespolone silnie ze Związkiem, instytucją par excellence centralistyczną, nie podzieliło losu całego szeregu Towarzystw regjonalnych, które po utworzeniu Centralnego Związku, przestaną działać lub wogóle istnieć. — Małopolskie Towarzystwo Łowieckie jest za drogą instytucją sercu myśliwych Małopolski, by poddawać je eksperymentom.

Nadto Dr. Sander zaakcentował konieczność utrzymania „Łowca", który za dwa lata święcić też będzie 60-lecie swego istnienia.

W dalszej dyskusji zabierali głos pp. Błeszczyński i hr. Gołuchowski. Ziembicki, nawiązując do przemówienia Skowrońskiego, że w zagadnieniu czy „Łowiec" czy Związek, zwyciężyła solidarność ogólno polska, wskazał drogi do dalszej pracy M. T. Ł. w ramach § 71 statutu Związku i postawił wniosek na zamknięcie dyskusji nad tym punktem, co uchwalono.

Przystąpiono do 6 punktu porządku dziennego.

Po odczytaniu Preliminarza budżetu na rok 1936 z Nr. 5 „Łowca", Dr. Piechowski jako skarbnik Towarzystwa wyjaśnia, że cyfry preliminarza odpowiadają wysokości poszczególnych pozycyj przychodu i rozchodu w okresie sprawozdawczym. Że zaś w roku 1935 wszelkie bieżące zobowiązania były wyrównywane punktualnie, że doprowadzono do spłaty zaległości za druk „Łowca" i że Związkowi Polskich Stowarzyszeń Łowieckich przekazywano nietylko przypadające od Towarzystwa wkładki bieżące, ale także umówione kwoty na poczet zaległości a mimo to wykazano pewien zysk, — przyjąć należy, że preliminarz jest realny i że w roku 1936/37 uda się znów spłacić dalszą część zaległości.

Preliminarz budżetowy uchwalono bez zmiany.

Przystąpiono do punktu 7. porządku dziennego. P. Dr. Skowroński przedstawia, że z tytułu starszeństwa wygasły mandaty Pp.: Dr. Stefana Gajewskiego i Stanisława Pieńczykowskiego oraz, że ponadto należy dokonać wyboru w miejsce zmarłych członków Wydziału ś. p. Henryka Preka i Władysława Garapicha, wreszcie w miejsce P. Aleksandra Ulma, który zrzegnował z godności członka Wydziału. W miejsce tych osób, proponuje wybór do Wydziału Pp. Dr. Stefana Gajewskiego, Stanisława Jaśkiewicza, Generała Walerego Maryańskiego, Stanisława Pieńczykowskiego i Prof. Dr. Sołowija, których wybrano przez aklamację. — Na zastępców członków Wydziału proponuje inż. Zbigniewa Sandera, który dotychczas był zastępcą członka, Włodzimierza Puchalskiego i Aleksandra hr. Zaleskiego, których wybrano również przez aklamację.

Wobec tego skład Wydziału jest następujący:

Prezes: Juljusz hr. Bielski.

Wiceprezesi Pp.: Wojciech hr. Gołuchowski, Andrzej Ks. Lubomirski, Albert Mniszek i Adam hr. Starzeński.

Członk. Wydziału Pp.: Prof. Dr. Stefan Gajewski, Zygmunt Gronziewicz, Stanisław Jaśkiewicz, Gen. Walery Maryański, Dr. Franciszek Piechowski, Stanisław Pieńczykowski, Dr. Jerzy Rosienkie-

wicz, Dr. Edward Skowroński, Prof. Dr. Adam Sołowij, Inż. Tadeusz Sroczyński, Inż. Bronisław Welczer i Prof. Dr. Witołd Ziembicki.

Zastępcy członków Wydziału Pp.: Stanisław Longchamps, Dr. Ksawery Obmiński, Camillo Perini, Włodzimierz Puchalski, Inż. Zbigniew Sander i Aleksander hr. Zaleski.

Na członków Komisji rewizyjnej na wniosek p. Dr. Skowrońskiego wybrano Pp. Mr. Stanisława Kokoszyńskiego i Leona Teodora Skrzypka.

Następnie przystąpiono do punktu 8-go obrad „wolne wnioski". Dr. Skowroński odczytał pismo Pułk. Jackowskiego w sprawie życzeń i wskazówek dla redakcji „Łowca". Na wniosek prof. Ziembickiego, pismo powyższe przekazano Wydziałowi M. T. Ł.

P. Kornberger wniósł szereg zastrzeżeń do art. 37 ustawy łowieckiej, jak sprawę dozwolonego strzelania psów włóczących się w odległości 30 m od drogi, 300 m od zabudowań, niebezpieczeństwa wścieklizny i zakażenia się nią psów myśliwskich, oraz poruszył życzenia myśliwych zmiany czasu ochronnego dla rogaczy w woj. lwowskiem i tarnopolskiem z 1 VI. na 15 V. — Powyższe dezyderaty przekazano Wydziałowi.

P. Milewski zreferował sprawę współpracy z władzami administracyjnemi, żaląc się na Policję Państwową, że ogranicza się tylko do kontrolowania kart na broń, a nie domaga się od polujących okazania karty łowieckiej. Postawił wniosek następujący, który Zjazd przyjął gorącemi oklaskami: Walne Zgromadzenie prosi Wydział M. T. Ł. o dołożenie starań, by Pp. Wojewodowie Małopolscy zechcieli wydać podległym sobie Starostom, polecenie współpracy na polu łowieckiem z delegatami Związku i M. T. Ł. oraz aby w przyszłości władze administracyjne przed wydaniem kart łowieckich informowały się co do osób starających się o uzyskanie tychże u delegatów M. T. Ł. oraz by opinje ujemne, wydawane przez delegatów, były wiążące.

Prof. Sołowij podziękował Wydziałowi i Prezesowi za pracę.

Prezes J. hr. Bielski w odpowiedzi Prof. Sołowijowi, dziękuje za uznanie i stwierdza ofiarną pracę Wydziału, a następnie dziękuje Dyrekcji Tow. Kredytowego Ziemskiego za udzielenie sali i zamyka XXXV. Walny Zjazd M. T. Ł.

PROTOKÓŁ
Z POSIEDZENIA WYDZIAŁU M. T. Ł. WE LWOWIE
z dnia 19-go maja 1936 r.

Przewoniczy Prezes Juljusz hr. Bielski, obecni wiceprezesi: Wojciech hr. Gołuchowski, Członek honorowy Dr. Alfred Sander, Członkowie Wydziału: Zygmunt Gronziewicz, Stefan Gajewski, Gen. Walery Maryański, Dr. Franciszek Piechowski, Stanisław Pieńczykowski, Dr. Edward Skowroński, Inż. Tadeusz Sroczyński. Zastępcy Człon. Wydziału: Stanisław Jaśkiewicz, Stanisław Longchamps, Ksawery Obmiński, Inż. Zbigniew Sander.

Nieobecność usprawiedliwili: Ks. A. Lubomirski, Albert Mniszek, Dr. Jerzy Rosienkiewicz i Witołd Ziembicki.

Dr. Edward Skowroński odczytał sprawozdanie z posiedzenia z dnia 28 kwietnia br. oraz sprawozdanie kasowe.

Przeznaczono Zł. 50.— na zakupno nagrody M. T. Ł. na zawody strzeleckie. Następnie przystąpiono do udzielenia delegatowi Towarzystwa na Walne Zebranie Członków Związku w Warszawie p. E. Skowrońskiemu szczegółowej instrukcji.

Przyjęto nowego członka w osobie p. Bartłomieja Jordana Rozwadowskiego z Nostawowa op. Stubno pow. Przemyśl.

Na tem posiedzenie zamknięto.

PROTOKÓŁ
Z POSIEDZENIA WYDZIAŁU M. T. Ł. WE LWOWIE
z dnia 29-go maja 1936 r.

Przewodniczy prezes Juljusz hr. Bielski. Obecni Wiceprez. Ks. Andrzej Lubomirski, Albert Mniszek, Adam hr. Starzeński, Człon. honorowy Dr. Alfred Sander. Członkowie: Dr. Franciszek Piechowski, Stanisław Pieńczykowski, Inż. Tadeusz Sroczyński, Dr. Edward Skowroński, Inż. Bron. Welczer, Dr. Witołd Ziembicki. Zastępcy Członków: Stanisław Jaśkiewicz, Dr. Ksawery Obmiński, Stanisław Longchamps.

Usprawiedliwili swą nieobecność: Dr. Jerzy Rosienkiewicz, Gen. Walery Maryański i hr. Wojciech Gołuchowski.

Postanowiono odczytać protokół z posiedzenia z 19 maja br. na następnem posiedzeniu Wydziału.

Następnie Prezes hr. Bielski przedstawił obszernie przebieg obrad w Warszawie z posiedzenia Zarządu Pol. Zw. Stow. Łow. i z Walnego Zebrania. Podkreślił Prezes hr. Bielski w swem przemówieniu, że za wyjątkiem pisemnego protestu Śląskiego Tow. Łow. który został cofnięty przez odnośnego delegata na Zarządzie, nikt nie kwestjonował treści § 71, oraz że przeciwnie jednogłośnie zgodzono się na brzemienie tegoż w uznaniu zasług jakie M. T. Ł. położyło dla dobra łowiectwa polskiego.

Następnie prezes referował przebieg posiedzenia Sekcji Ochrony Niedźwiedzia, na której podniósł zastrzeżenia jakie M. T. Ł. miało do dotychczasowej działalności Sekcji. Wobec tego, że sam nie może brać udziału w zimowych posiedzeniach Sekcji, utworzył się nowy skład Sekcji Ochrony Niedźwiedzia w osobach: Prof. Geysztora jako przewodniczącego i członków Karola ks. Radziwiłła, W. Korsaka, Inż. Knothego, Adama hr. Starzeńskiego i Dr. Edwarda Skowrońskiego, dwu ostatnich jako delegatów M. T. Ł. Po przemówieniu Prezesa Bielskiego p. Dr. Skowroński zreferował drobne poprawki do projektu statutu, które zostały uchwalone na Walnem Zebraniu.

Następnie Prezes Adam hr. Starzeński zreferował przebieg posiedzenia Sekcji Ochrony Łosia i obiecał jako Prezes Państwowej Rady Ochrony Przyrody w miarę możności popierać słuszne postulaty M. T. Ł. w odniesieniu do zagadnień łowieckich i czasów ochronnych.

Hr. Starzeński podał do wiadomości Wydziału, że Oddział krakowski nadał p. Stanisławowi Morawetzowi w uznaniu jego zasług położonych dla dobra łowiectwa i Oddziału, godność członka honorowego Oddziału. Wydział przyjął do wiadomości i polecił jednomyślnie przesłać panu Morawetzowi serdeczne gratulacje.

Uchwalono posłać odznaki jubileuszowe pamiątkowe z okazji 60-lecia Panu Prof. Dr. Szaferowi, Pułk. Chłapowskiemu, p. Franciszkowi Unrugowi i Martyńcowi z Wielkopolskiego Związku Myśl. w Poznaniu.

Ułożono szczegółowy program uroczystości na XXXV. Walny Zjazd Członków M. T. Ł. na czem obrady zamknięto.

PROTOKÓŁ
Z POSIEDZENIA WYDZIAŁU M. T. Ł. WE LWOWIE
z dnia 12 czerwca 1936 r.

Obecni Prezes Juljusz hr. Bielski, Wiceprezes A. Mniszek, Członek honorow. Dr. Alfred Sander. Członkowie Wydziału: Prof. Stefan Gajewski, Stanisław Jaśkiewicz, Gen. Walery Maryański, Dr. Franciszek Piechowski, Dr. Edward Skowroński, Prof. Dr. A. Sołowij i Inż. Tadeusz Sroczyński.

Nieobecność usprawiedliwili: Z. Gronziewicz, Ks. A. Lubomirski, Ks. Obmiński, Wł. Puchalski, Dr. J. Rosienkiewicz, Inż. Sander i prof. Dr. W. Ziembicki.

Ukonstytuowano Wydział w następującym składzie: Redakcję „Łowca" prowadzi nadal Albert Mniszek, sekretarjat Dr. Edward Skowroński, zastępcą sekretarza mianowano p. Stanisława Longchamps, funkcję skarbnika powierzono Dr. Franciszkowi Piechowskiemu.

Sekretarz Dr. Skowroński odczytał protokół z posiedzenia Wydziału z 19 i 29 maja 1936 r. oraz z Walnego Zgromadzenia Członków z 31 maja br.

Prezes Mniszek odczytał sprawozdanie kasowe, poczem Inż. Sroczyński złożył Wydziałowi a w szczególności Prezesowi hr. Bielskiemu podziękowanie za współpracę w zawodach strzeleckich M. T. Ł. Prezes w odpowiedzi podniósł zasługi inż. Sroczyńskiego i Jaśkiewicza którzy byli organizatorami zawodów.

Na wniosek Inż. Sroczyńskiego wyłoniono ścisły Komitet Wystawowy trofeów myśliwskich na Targach Wschodnich w osobach PP. Mniszka, Ziembickiego, Sroczyńskiego, Sandera, Skowrońskiego, Jaśkiewicza, Longchamps'a, Ulma, Puchalskiego, Prugara, Herzoga, Góreckiego i Smetańskiego.

Przyjęto nowych członków w osobach Bartłomieja Jordan Rozwadowskiego, Stanisława Uznańskiego, Inż. W. Duwało, Dr.

Bolesława Kwaśniewskiego, Jana Radwan Wirskiego, Mikołaja Wagnera, Inż. Bronisława Wajdowskiego, Dr. Franciszka Brücha, Jerzego Sikorskiego, Mjra Juljusza Gromczakiewicza i Tadeusza Simona.

Zezwolono ze względów hodowlanych na odstrzał 20 sztuk kóz w Zarządzie Lasów w Boryniczach i 50 sztuk kóz w Zarządzie Lasów Bachórzec.

Na tem posiedzenie zamknięto.

SPRAWOZDANIE
Z POSIEDZENIA WYDZIAŁU M. T. Ł. ODDZ. W KRAKOWIE
z dnia 3-go kwietnia 1936 r.

Po odczytaniu protokołu z poprzedniego posiedzenia uchwalono postawić, w porozumieniu z Centralą M. T. Ł., wniosek na najbliższem dorocznem Og. Zebraniu o rozszerzenie osobowego składu Wydziału na 10 członków Wydz. i 5 zastępców.

Wyznaczono termin na Ogólne Zebranie Członków Oddziału na niedzielę 17 maja b. r.

Uchwalono mianować p. Zdzisława Laskowskiego, inspektora Ochrony Lasów Województwa Krak., delegatem łowieckim na powiat Kraków, oraz przyjęto do wiadomości mianowanie p. Adama Kwaśniewskiego, leśniczego w Grabinach, delegatem łow. na powiat Ropczyce.

W sprawie konfiskowanej broni myśliwskiej wyrażono pogląd, że broń taką należałoby odsyłać od Starostw do Województwa, poczem dopiero Wojowództwo wydawałoby odpowiednie zarządzenia, celem niszczenia nieużytecznej już broni, bądź sprzedaży broni jeszcze użytecznej w ręce powołane.

Postanowiono, po zebraniu potrzebnych dat, odnieść się do Pol. Zw. St. Ł. z prośbą o nadesłanie Oddziałowi odpowiedniej ilości druków i zwykłych tabel z czasami ochronnemi, celem obdzielenia niemi posterunków Policji Państw. i zarządów gmin zbiorowych w powiatach Województwa.

Omawiano sprawę wcześniejszej organizacji Oddziału według wydać się mającego nowego statutu Pol. Związku Łowieckiego, a to jeszcze przed zatwierdzeniem przez Rząd znowelizowanej ustawy łowieckiej, obejmującej przymus organizacji łowiectwa.

Postanowiono celem propagandy łowieckiej nawiązać kontakt z pismem „Ilustr. Kurjer Codzienny".

Poruszono także kwestję opłat podatku komunalnego od wykonywania prawa polowania, celem bliższego zbadania tej sprawy.

Z Wydziału Oddziału Małop. Tow. Łow. w Krakowie.

SPRAWOZDANIE
Z POSIEDZENIA WYDZIAŁU M. T. Ł. ODDZ. W KRAKOWIE
z dnia 12 maja 1936 r.

Przewodniczy Prezes Adam hr. Starzeński. Obecni Wiceprezes Dr. Adam Lardemer, Prof. Dr. Jan Glatzel, Star. Marjan Jagusiński, Dr. Jan Robel, Star. Stefan Różecki.

Nieobecność usprawiedliwili: Insp. woj. Zdzisław Laskowski, Dr. Kazimierz Warzycki i Prof. Tadeusz Waśkowski.

Wiceprezes Dr. Lardamer przedstawił Wydziałowi p. Dra Kazimierza Szczepańskiego, który obejmuje czynności p. o. sekretarza Wydziału i będzie podpisywał pisma Wydziału podpisywane przez Prezesa wzgl. Wiceprezesa.

Uchwalono zorganizować wystawę fotografji zwierzyny łownej (zdjęcia z życia zwierząt).

17 maja br. odbędzie się doroczne Ogólne Zebranie członków M. T. Ł. Oddz. Krakowski, o godzinie 10-tej w sali Bractwa Kurkowego w Krakowie.

PROTOKÓŁ
WALNEGO ZGROMADZENIA CZŁONKÓW SEKCJI OCHRONY NIEDŹWIEDZIA
odbytego w dniu 23 maja 1936 r.

Obecni: przedstawiciele Dyrekcji Lasów Państwowych: H. Knothe i W. Korsak; Państwowej Rady Ochrony Przyrody: A. Hr. Bielski; świata łowieckiego: K. ks. Radziwiłł, J. hr. Bielski, M. hr. Potocki, E. Skowroński, W. Garczyński, J. Gieysztor.

Przewodniczący Sekcji p. J. Gieysztor zdał sprawę z wykonania uchwał Zebrania Organizacyjnego Sekcji oraz z jej działalności w roku ubiegłym.

I. W wykonaniu uchwały Zebrania Organizacyjnego z dnia 27-go kwietnia 1935 r. i w myśl udzielonych wytycznych, opracowano projekt Regulaminu Sekcji Ochrony Niedźwiedzia. Projekt zyskał z pewnemi drobnemi zmianami zatwierdzenie Zarządu P. Z. S. Ł., został wydrukowany w Nr. 29 „Łowca" Polskiego" z 1935 r. i przesłany osobno Małopolskiemu Towarzystwu Łowieckiemu, z prośbą o zorganizowanie przy niem Oddziału Sekcji Ochrony Niedźwiedzia.

II. O stworzeniu przy P. Z. S. Ł. Sekcji Ochrony Niedźwiedzia powiadomiono pismem z dnia 10 lipca r. ub. Pana Ministra Rolnictwa i R. R., przesłano równocześnie odpis protokółu Zebrania Organizacyjnego i w szczególności proszono o uwzględnienie postulatów następujących:

a) ustalenia dla odstrzału niedźwiedzi płci obojga (z wyjątkiem samic, wodzących małe, piastunów i niedźwiedziątek) okresów następujących: w Karpatach Wschodnich — od 11 września do końca listopada, na Polesiu — od 16 lutego do 15 marca, zaś w Tatrach odstrzał powinien być całkowicie zamknięty na okres 5 lat;

b) zastosować w stosunku do odstrzału niedźwiedzi tryb postępowania, przyjęty dla łosi, t. j. zamknąć polowanie na lat 3 i dopuszczać odstrzał w wyżej wymienionych terminach za indywidualnem zezwoleniem Ministra, udzielanem na podstawie opinji Sekcji Ochrony Niedźwiedzia.

Na pismo to Związek odpowiedzi nie otrzymał, zaś według informacji zasięgniętej w Ministerstwie, uznano terminy, wyznaczone przez Zebranie Organizacyjne, a zgodne z uchwałą Komisji nowelizującej ustawę łowiecką, za niewłaściwe, wobec czego utrzymano termin dawny, od 16-go grudnia do 15 stycznia. Postulat zamknięcia polowania na niedźwiedzie na lat 3 i udzielania zezwoleń indywidualnie — nie został również uwzględniony, jako, rzekomo sprzeczny z art. 51 ustawy łowieckiej.

III. Przeciwko terminowi odstrzału, przyjętemu przez Zebranie Organizacyjne, rozległy się głosy również na łamach prasy łowieckiej (artykuł p. W. Burzyńskiego w Nr. 25 z 1935 r. „Łowca Polskiego"), wobec czego sprawę terminów odstrzału niedźwiedzia wniesiono ponownie pod obrady Sekcji.

IV. W roku ubiegłym ubito w Małopolsce Wschodniej 4 niedźwiedzie, w tem 2 w lasach dóbr kurji metropolitalnej Perehińsko (dużego samca — p. St. Cieński i starą niedźwiedzicę — p. Ike-Duninowski), 1 w Wołosiance (stara niedźwiedzica z ręki dr. Błeszczyńskiego) i 1 w powiecie Doliniańskim (z ręki ministra Michałowskiego). W ordynacji Dawidgródzkiej Ks. K. Radziwiłła nad rzeką Lwą pojawił się duży niedźwiedź-samiec. Szerokość stopy mierzy 16 cm, długość 24 cm.

W dyskusji, która się wywiązała nad sprawozdaniem, podniesiono moment zlekceważenia uchwał Sekcji przez władze centralne, które nietylko nie udzieliły odpowiedzi na pismo Związku, ale wydały zarządzenia sprzeczne z temi uchwałami. Postanowiono dać temu wyraz w memorjale, wygotowanym do P. P. Ministrów: Rolnictwa i spraw Wewnętrznych oraz do Prezydjum Rady Ministrów z inicjatywy Sekcji Ochrony i Hodowli Łosia.

Przy ponownem rozważaniu sprawy terminów i warunków odstrzału niedźwiedzia przedstawiciele świata łowieckiego oraz Rady Ochrony Przyrody nie podzielili opinji Ministerstwa, iż najbardziej odpowiednim terminem do odstrzału niedźwiedzia jest okres od 16 grudnia do 15 stycznia. Dla Karpat Wschodnich równa się to zamknięciu polowania na niedźwiedzie, gdyż w górach niema mowy o wynalezieniu zimą gawry, ponadto tak dla Karpat, jak i Polesia termin od 16 grudnia do 15 stycznia jest dlatego niedopuszczalny, że właśnie w tym czasie niedźwiedzica donasza w gawrze młode i dozwolenie odstrzału w tym czasie najwyraźniej zmierza do wstrzymania przyrostu naturalnego niedźwiedzia. Ponieważ zupełne uniemożliwienie polowania na niedźwiedzie w Karpatach jest niesłuszne, zarówno ze względu na szkody, które niedźwiedź czyni wśród stad i zwierzyny, jak i z uwagi na konieczność zachęcenia właścicieli terenów do ponoszenia kosztów na ochronę tego zanikającego zwierza, przeto Zebranie uznaje za jedynie słuszne utrzymanie terminu, ustalonego przez Komisję nowelizującą prawo łowieckie, mianowicie: od 11 września do końca listopada. Właśnie w tym terminie zjeżdża właściciel lub dzierżawca

łowiska w góry dla polowania na jelenie i niema żadnej podstawy do odmówienia mu ubicia spotkanego przypadkowo niedźwiedzia. Ilość takich spotkań jest rzadką, pozatem Sekcja ponawia swój postulat udzielania zezwoleń na odstrzał niedźwiedzia indywidualnie, co zapobiega możliwości ubicia większej ilości niedźwiedzi. Co do wysuwanej objekcji, iż skóra niedźwiedzia jesiennego jest gorsza od zimowego, to nikt nie broni amatorom pięknego włosa zapolowania na niedźwiedzie w końcu listopada.

Co się tyczy Polesia, to zastrzegając i tu prawo dokonania odstrzału jedynie za osobnem każdorazowo pozwoleniem Ministra Rolnictwa, Sekcja proponuje utrzymanie i w tym wypadku terminów, ustalonych przez Komisję Nowelizacyjną, mianowicie od 16 lutego do 15 marca. Niedźwiedź najczęściej już opuszcza gawrę i małe niedźwiedziątka mogą matce towarzyszyć.

Stosownie do wymagania art. 5 Regulaminu Zebranie powołało do składu Zarządu 5 członków w osobach p. p.: przedstawicieli: Naczelnej Dyrekcji L. P. — H. Knothego, Państwowej Rady Ochrony Przyrody — Hr. Starzeńskiego, Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego — E. Skowrońskiego, świata łowieckiego — K. Ks. Radziwiłła i M. Hr. Potockiego. Przewodniczącym pozostał z mianowania P. Z. S. Ł. p. J. Gieysztor.

Przewodniczący Zebrania i Sekcji
J. Gieysztor

Ze Strzelnicy

Dnia 1 czerwca b. r. odbyły się na strzelnicy garnizonowej jubileuszowe zawody strzeleckie M. T. Ł. przy współudziale przeszło 30 zawodników, które dały następujące wyniki:

Do jelenia na 100 metrów w 5 przebiegach pierwsze miejsce uzyskuje p. Moszoro z A. Z. S. zdobywając nagrodę Izby Handlowo-Przemysłowej, srebrną tacę.

Drugie miejsce uzyskuje p. Inż. Z. Sander M. T. Ł. i zdobywa nagrodę M. T. Ł., popielniczkę marmurową z bronzu oraz 100 naboji dar firmy „Pocisk“.

Trzecie miejsce uzyskuje p. Twerd, Z. S. Rawa Ruska, zdobywając nagrodę p. A. Sandera, srebrną papierośnicę i 100 naboji, dar firmy „Pocisk“.

Czwarte miejsce uzyskuje p. Inż. Osostowicz z A. Z. S., zdobywając nagrodę firmy „Pocisk“, 200 naboji.

Piąte miejsce uzyskuje p. Osuchowski z A. Z. S. zdobywając nagrodę firmy „Pocisk“, 100 naboji.

Do małego dzika na 50 m w 5 przebiegach pierwsze miejsce uzyskuje p. inż. Tad. Sroczyński M. T. Ł. zdobywając kordelas, nagrodę Wydziału M. T. Ł.

Drugie miejsce uzyskuje p. Włod. Georgeon, Klub myśl. „Żubr“, zdobywając nagrodę Wydz. M. T. Ł. torbę myśliwską i 100 naboji nagr. firmy „Pocisk“.

Trzecie miejsce uzyskuje p. Koszykowski, zdobywając nagrodę p. inż. Z. Sandera, portfel oraz 100 naboji, nagroda firmy „Pocisk“.

Czwarte miejsce uzyskuje p. J. Moszoro z A. Z. S., zdobywając nagrodę firmy „Pocisk“, 200 naboji.

Do zająca na 35 m w 10 przebiegach pierwsze miejsce uzyskuje p. Cz. Domaszewicz M. T. Ł., zdobywając nagrodę A. ks. Lubomirskiego, laskę myśliwską.

Drugie miejsce uzyskuje p. J. Sikorski M. T. Ł., zdobywając nagrodę W. hr. Gołuchowskiego, wieczny kalendarz.

Trzecie miejsce uzyskuje p. Wł. Georgeon, Klub myśl. „Żubr“, zdobywając nagrodę Warsz. Fabr. Amun., 200 naboji.

Czwarte miejsce uzyskuje p. Dr. F. Rauchberger, Klub myśl „Żubr“, zdobywając nagrodę firmy „Pocisk“, 100 naboji.

W strzelaniu do rzutków pierwsze miejsce uzyskuje p. J. Sikorski, M. T. Ł., zdobywając nagrodę A. ks. Lubomirskiego, futerał na strzelbę.

Drugie miejsce uzyskuje p. Dr. F. Rauchberger, zdobywając nagrodę Warszawskiej Spółki Myśliwskiej, laskę myśliwską.

Trzecie miejsce uzyskuje p. A. Sander, zdobywając nagrodę Warsz. Fabr. Amun., 200 naboji.

Czwarte miejsce uzyskuje p. inż. Z. Sander, zdobywając nagrodę Warsz. Fabr. Amunicji, 100 naboji.

We wszystkich czterech konkurencjach pierwsze miejsce, tytuł mistrza i piękną nagrodę p. Prezydenta Miasta a to popielniczkę z bronzowym jeleniem zdobywa p. Inż. Z. Sander M. T. Ł.

Drugie miejsce, tytuł wicemistrza i nagrodę prezesa M. T. Ł. J. hr. Bielskiego, zdobywa p. Dr. F. Rauchberger, Klub myśl. „Żubr“.

Zawody zorganizowane były dobrze przez Okręg Lwowski Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego. Pocieszającym objawem był liczny udział zawodników młodych zwłaszcza z Akadem. Zw. Sportowego, którzy uzyskiwali b. dobre wyniki, co rokuje jak najlepsze nadzieje na przyszłość. Strzelectwo myśliwskie zamierające w ostatnich latach, zaczyna się szczęśliwie odradzać.

Wystawa Łowiecka

Jak już donosiliśmy w poprzednim numerze, M. T. Ł. urządza w czasie od 5 do 30 września, na Targach Wschodnich Wystawę Łowiecką. Obecnie podajemy szczegółowy program wystawy:

1. Wystawa trofeów łowieckich z ostatnich lat 10.
2. Konkurs i wystawa fotografiki łowieckiej.
3. Pokaz historyczny łowiectwa.
4. Wystawa wszystkich przemysłów z łowiectwem związanych.
5. Hodowla zwierząt futerkowych.
6. Wystawa sprzętu strzeleckiego.
7. Propagandowe stoiska związków uprawiających sport strzelecki.
8. Historyczny pokaz Bractw Kurkowych.
9. Piśmiennictwo łowieckie i strzeleckie.
10. Pokaz psów rasowych.
11. Zawody strzeleckie.

Zorganizowaniem działów pod 1 i 2, zajmuje się sekcja wyłoniona z Wydziału M. T. Ł. Zdajemy sobie sprawę z trudności związanych z urządzeniem tak wielkiej imprezy i zwracamy się do wszystkich naszych członków o współpracę i poparcie w terenie. Na delegatach naszych ciąży obowiązek zorganizowania wystawców w ich okręgach i staranie się o uzyskanie jak największej liczby wartościowych pod względem myśliwskim eksponatów, tak od członków M. T. Ł. jak i myśliwych niestowarzyszonych. P. P. Delegaci zechcą w jak najkrótszym czasie nadesłać do M. T. Ł. wykaz wystawców i zapotrzebowanie kart zgłoszeń, dla swoich okręgów, które to karty i regulaminy zostaną im bezzwłocznie nadesłane. Zaznaczamy, że wystawcy otrzymują daleko idące zniżki dla transportu eksponatów i osobistych przejazdów na wystawę.

Niezależnie od wystawy, w tym samym jednak pawilonie, urządza Polski Związek Stow. Łow. Pokaz trofeów myśliwskich, zdobytych w czasie od 1 maja 1934, t. j. od czasu ostatniego Pokazu.

Nie wątpimy, że wszyscy, którym łowiectwo jest sercu bliskie przyczynią się swym udziałem do udania się tej poważnej imprezy i dołożą starań, by dział myślistwa małopolskiego, wypadł w myśl tradycji imponująco.

SPROSTOWANIE.

W pewnej części nakładu „Łowca“ z dn. 1 czerwca b. r. (zeszyt jubileuszowy) pozostał błąd drukarski, który prostujemy. Mianowicie w artykule W. Ziembickiego pod tytułem „Artur Bartels“ na str. 98, szpalta 2, wiersz 6 od dołu, po zdaniu: „Próbował Bartels swych sił na polu dziennikarskiem“ ma być skreślony odsyłacz nr. 12. Natomiast przypis nr. 12 umieszczony na tejże stronicy, należy do takiegoż odsyłacza ze stronicy następnej, t. j. str. 99, szpalta 1, wiersz 21 od góry.

Inż. T. S.

Wystawa fotografji przyrodniczych i myśliwskich Włodzimierza Puchalskiego

Koło Dublańczyków urządziło w czasie od 17 maja do 1 czerwca, wystawę fotografji, wykonanych przez p. Wł. Puchalskiego. W pięciu salach pomieszczono 260 zdjęć, owoc ciężkiej nieraz pracy, dorobek jednego artysty. Co za niesłychaną rozmaitość tematów gromadzą te sale, ileż piękna, ileż cierpliwości i rzetelnej pracy. Dzieło takie mógł stworzyć jedynie człowiek o wielkiem poczuciu piękna, który całem sercem ukochał przyrodę, znawca myślistwa i wirtuoz w wyszukiwaniu tematów. Zdjęcia z życia zwierząt, zwłaszcza ptactwa, przypominają w wielu wypadkach, światowej sławy dzieła Bengt Berga. Czy zdjęcia takie, jak zrywający kaczor, czapla siwa, kulon stepowy lub zrywająca łyska, ustępują zdjęciom wielkiego Szweda? Jak niesłychanej cierpliwości i znajomości tajników przyrody, wymagały zdjęcia takie, jak rogaczy, dzików, lisów i innych zwierząt na wolności. Osobny dział stanowią kwiaty, wśród których wyróżniają się kosaćce i fiołki, z których płatków żywa rosa zdaje się zaraz spłynie, pełne piękna i uroku są zdjęcia motyli i owadów na kwiatach. Krajobrazy p. Puchalskiego, tchną wyjątkowym urokiem, nieraz smutkiem i tęsknotą. Zwłaszcza wschody i zachody słońca nad wodami i mszarami, świadczą o artyźmie autora. Bardzo interesujące są tropy zwierzyny na ponowie.

Wystawa ta wykazała niezwykły talent mlodego artysty, a gdyby miarodajne czynniki ułatwiły mu kontynuowanie prac i odbycie odpowiednich studjów, w niewielu latach Polska, poszczycićby się mogła własnym Bengt Bergiem. P. Puchalski zasłużył sobie w pełnej mierze na wdzięczność licznych zastępów przyrodników i myśliwych, za wystawienie na pokaz publiczny, owoców swego szlachetnego wysiłku.

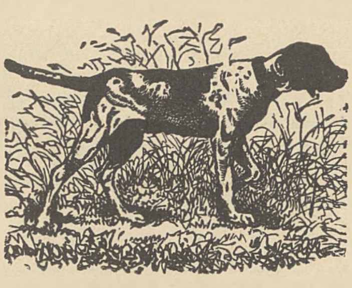
Kącik kynologiczny

Projektowany w czerwcu „Dzień psa“ przesunięty został na wrzesień, na czas otwarcia Targów Wschodnich“, z tego względu, że „Dzień psa“ będzie wchodzić w program wystawy łowieckiej w tym czasie odbyć się mającej.

Liczne zgłoszenia, które już otrzymaliśmy na czerwiec uważamy jako ważne na wrzesień, chyba, że do końca lipca otrzymamy cofnięcie zgłoszenia. Tak samo zatrzymujemy przesłaną taksę za zgłoszenie, która wynosi od psa dla członków 1 zł 50 gr, dla nieczłonków 3 zł.

Zgłaszających, którzy dotychczas taksy nie nadesłali prosimy uprzejmie o jej nadesłanie pod naszym adresem Lwów, ul. Ossolińskich 11 — Redakcja „Łowca“.

Prosimy członków i sympatyków o propagandę za „Dniem psa“. Szczegółowy program oraz dzień pokazu podamy w sierpniowym numerze „Łowca“, w tem miejscu zaznaczamy, że pokaz trwać będzie przez cały dzień, psy będą przez cały dzień przy właścicielu i do klatek nie będą zamykane.



WESOŁY ODCINEK

Podajemy poniżej, z zachowaniem pisowni oryginału, tekst rekursu, wniesionego do b. Namiestnictwa galicyjskiego.

(Za zbiorów własnych)
W. Z.

W SPRAWIE KARNEJ.

Wysokie c. k. Namiestnictwo
w/ Lwowie

W pokorze podpisany na dniu 6. b. m. otrzymał orzeczenie c. k. Starostwa z dnia 30 Stycznia 882 do L. 18035. że został za przekroczenie prawa polowania na dwa dni aresztu czyli kary pieniężną w kwocie 10 Złr. a. w. i koszta postępowania karnego 1 Złr. 50 xw aw. zapłacić. — Orzeczeniem tym podpisany czuje się być wielcy dotknięty wnosi w przyznaczonym terminie przy załączeniu tu pod sub wyż wspomnianego orzeczenia następujący

Wywód

Nie zaprzeczam, żebym dnia 7go Grudnia niechodził z strzelbow po lasku księdza proboszcza, albowiem jako diak gminy Piaski a sługa Przewielebnego księdza proboszcza musiałem rozkaz tegoż uczynić, bo mi nakazano doglądać rębaczy drzewa w tym lasku, jednak co się tyczy polowania to zaprzeczam, albowiem ani z gruntami Piaseckiemi, ani z dozorcami tychże niemiałem żadnej styczności, lecz tylko z powodu że w Grudniu w tenczas okropna wścieklizna między psami rozszyrzała się, dla tego też byłem pełen obawy wziołem sy strzelby, aby w razie napadu psa wściekłego, mógł się z życiem obronić ale niepolować, bo ani na drodze ani w tym lasku nawet nima coś do polowania, a na gruntach Piaseckich sam dozorca polowy zeznaje że ja niebyłem, tylko że wspomniony dozorca polowy z gminy Piaski winien mi jest pary Guldeny za pogrzeby i usługi cerkiewny i upominałem się go, a on z tej złości, żem go się upomnął zaskarzył mie bez najmniejszej winy.

A ponieważ nietrudnię się nigdy polowaniem ani nawet nienależę do warstwy ludzi szkodliwych, tylko jestym człowiekiem nieskazitelnym, co poświadczyć może urząd gminy miasta Szczerca, urząd parafialny; udaję się a zatem do Wysokiego C. k. Namiestnictwa i jak najpokorniej upraszam o łaskawe uwolnienie od nałożonej kary jakoteż i winy.

(podpis nieczytelny)

Ze strone urzędu parafialnego potwierdza się w całości
Szczerzec dnia 11 Marca 882.
(pieczęć, podpis nieczytelny)

MYŚLIWSKI KĄCIK KULINARNY

CĄBER SARNI.

Podług Stanisława **Czernieckiego** (Compendium ferculorum albo zebranie potraw... Kraków, 1682).

Weźmij cąber sarni, a ochędożywszy namocz w occie dobrym, wsypawszy w ten ocet soli, majeronu, kolendry, a mocz to godzin cztery albo pięć. Weźmij potym słoniny, nakraj długo i przez mięsiste a chudsze miejsca prześpikuj, uwiń w płótno, warz w tym occie, w którymeś moczył, zasoliwszy dobrze, a gdy uwre, wyłóż na misę, potrząsnąwszy różnym kwieciem, daj na zimno.

Objaśnienia: Majeron, czyli majeran (Origanum Majorana L.) roślina chodowana, odznaczająca się silnym, aromatycznym zapachem, służy do zaprawiania rozmaitych potraw, używano jej zwłaszcza do kiełbas i kiszek t. zw. żmudzkich. Kolendra, czyli kolandra (Coriandrum sativum L.) roślina u nas ogrodowa, łatwo sama się rozmnaża, ma w stanie świeżym odór przykry, pluskwiany, który jednak po wysuszeniu znika zupełnie i ustępuje miejsca zapachowi przyjemnemu, korzennemu. Nasion używa się do przyprawiania różnych mięs, zwłaszcza ze świniny i półgęsków. — Tekst podałem w pisowni zmodernizowanej. W. Z.

TREŚĆ NUMERU 7:

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 6·— zł.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedyńczego numeru 1 zł. — Ceny ogłoszeń: cała strona 120 zł., 1/2 str. 70 zł., 1/4 str. 36 zł., 1/8 str. 20 zł., 1/16 str. 12 zł. — Drobne ogłoszenia — płatne z góry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk, grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie 2 zł. Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

Redakcja i Zarząd Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego dla wpłat członkowskich: Lwów, ul. Ossolińskich 11, I p. schody 5, drzwi Nr. 44. Godziny biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małop. Tow. Łowieckiego we wtorki i piątki o godz. 12-tej. — Redakcja nie zwraca rękopisów już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty. — Adres telegramów: „Łowiec“, Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 218-59. — Administracja: Księgarnia Gubrynowicz i Syn, właść. A. Krawczyński, Lwów, plac Katedralny 9, tel. 228-81. — Oddział w Krakowie, ul. Kremerowska 12, P. K. O. 405.265

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek. Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego

Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Tel. Nr. 119-50